№ 5. Warszawa, 1 kwietnia 1919 r. Rok I.

PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

TREŚĆ ZESZYTU PIĄTEGO:

Prenumerata wraz z przesyłką:

Rocznie	Mk. 40
Półrocznie	„ 20
Kwartalnie	„ 10
Zeszyt pojedyńczy	„ 2

Adres Redakcji:
Warszawa, Pałac Staszyca, Krak.-Przedmieście róg N.-Światu.

Adres Administracji:
Warszawa, Administracja „Monitora Polskiego" Miodowa 20.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Warszawa, Lublin, Łódź. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.

№ 5. Warszawa, 1 kwietnia 1919 r. Rok I.

PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

PISMO

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

PROJEKT STATUTU ZWIĄZKU NARODÓW.

(Tłumaczenie z tekstu angielskiego).

WSTĘP.

W celu poparcia współpracy między narodami oraz zapewnienia im trwałego pokoju i bezpieczeństwa przez zobowiązanie się do nie podejmowania wojen, przez oparcie stosunków międzynarodowych na zasadach jawności, sprawiedliwości oraz uczciwości, przez stanowcze stwierdzenie, że przepisy prawa międzynarodowego tworzą podstawę dla praktycznego działania rządów, przez poszanowanie zasad sprawiedliwości, wreszcie przez skrupulatne przestrzeganie umów we wzajemnych stosunkach między narodami zorganizowanemi — mocarstwa podpisujące niniejszą umowę uznają następującą konstytucję Związku Narodów:

ORGANIZACJA ZWIĄZKU.

Art 1. Organami działania stron, zawierających umowę, — według brzmienia niniejszego układu — są: posiedzenia delegatów, reprezentujących strony, zawierające umowę, częstsze posiedzenia Rady Wykonawczej oraz Międzynarodowy Sekretarjat, czynny bez przerwy w siedzibie Związku Narodów.

Art. 2. Zgromadzenia Delegatów odbywać się będą w określonych odstępach czasu oraz wówczas, gdyby okoliczności zmuszały do omawiania zagadnień, wchodzących w zakres działalności Związku Narodów.

Zgromadzenie delegatów zbierać się będzie w siedzibie Związku Narodów lub też w innem miejscu, uznanym za odpowiednie. Składać się ono będzie z przedstawicieli stron zawierających umowę. Każda ze stron będzie posiadała jeden głos i nie więcej, jak 3-ch reprezentantów.

Art. 3. Rada Wykonawcza składać się będzie z przedstawicieli Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanji, Francji, Włoch oraz Japonji—prócz tego z reprezentantów 4-ch innych państw, należących do Związku Narodów. Wyboru owych 4-ch państw dokona Zgromadzenie delegatów według zasad oraz warunków, jakie uzna za stosowne.

Rada Wykonawcza będzie się zbierała od czasu do czasu, stosownie do okoliczności, conajmniej wszelako raz na rok w miejscu, uprzednio wyznaczonem lub też w siedzibie Związku Narodów w celu omówienia wszystkich spraw, wchodzących w zakres działalności Związku lub też dotyczących pokoju światowego.

Wszystkie państwa, których interesy poruszone będą bezpośrednio przez jedno z zagadnień, postawionych na porządku dziennym obrad Rady Wykonawczej, otrzymają zaproszenie na odnośne posiedzenie; powzięta decyzja będzie obowiązywała dane państwo tylko w tym wypadku, jeśli zostało ono zaproszone na posiedzenie.

Art. 4. Wszystkie sprawy, dotyczące regulaminu zebrań Zgromadzenia delegatów i Rady Wykonawczej, łącznie z ukonstytuowaniem komisji do badań poszczególnych zagadnień, mają być rozstrzygane przez Zgromadzenie delegatów lub Radę Wykonawczą większością głosów reprezentantów państw należących do Związku Narodów.

Pierwsze zebranie Zgromadzenia delegatów oraz Rady Wykonawczej ma być zwołane przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Art. 5. Stały Sekretarjat Związku Narodów będzie powołany do życia w . . . Miasto to będzie siedzibą Związku Narodów. Sekretarjat będzie się składał z sekretarzy i niezbędnych funkcjonarjuszy, działających pod ogólnym kierownictwem oraz kontrolą sekretarza generalnego, wybranego przez Radę Wykonawczą.

Skład Sekretarjatu będzie wyznaczony przez sekretarza generalnego i zatwierdzony przez Radę Wykonawczą.

Sekretarz generalny będzie obecny w tym charakterze na wszystkich zebraniach Zgromadzenia delegatów oraz Rady Wykonawczej.

Wydatki Sekretarjatu pokrywają państwa, wchodzące w skład Związku Narodów, zachowując proporcję, przyjętą przez Międzynarodowe Biuro Powszechnego Związku Pocztowego.

Art. 6. Przedstawiciele wysokich stron, zawierających umowę, oraz funkcjonarjusze Związku w czasie podjętych zadań korzystają z przywilejów dyplomatycznych oraz praw nietykalności. Budynki, zajmowane przez Związek Narodów — bądź przez funkcjonarjuszy, bądź też przez przedstawicieli, biorących udział w obradach—korzystają z prawa eksterytorjalności.

DOPUSZCZENIE NOWYCH CZŁONKÓW.

Art. 7. Państwa, nie podpisujące niniejszej umowy, ani też nie wymienione w załączonym protokule jako te, które mają być zaproszone do Związku, będą mogły być doń dopuszczone jedynie za zgodą $^{2}/_{3}$ państw, reprezentowanych w Zgromadzeniu delegatów. Dopuszczone zaś mogą być jedynie te kraje, które posiadają rząd całkowicie suwerenny, co dotyczy również dominiów, i kolonji.

Żaden naród nie może być dopuszczony do Związku, o ile nie będzie w stanie dać istotnych gwarancji, iż zamierza lojalnie szanować zobowiązania międzynarodowe i o ile nie będzie się stosował dó zasad, które mogą być ustalone przez Związek Narodów, w sprawie sił zbrojeń lądowych imorskich.

OGRANICZENIE ZBROJEŃ.

Art. 8. Strony, zawierające umowę, uznają, że utrzymanie pokoju wymaga ograniczenia zbrojeń narodowych do minimum, niezbędnego dla wspólnej egzekutywy w zakresie zobowiązań międzynarodowych i dla bezpieczeństwa narodowego; należy przytym specjalnie uwzględniać położenie geograficzne oraz ogólne warunki poszczególnych krajów.

Wypracowanie planu ograniczenia zbrojeń należy do Rady Wykonawczej. Winna ona również przedłożyć każdemu rządowi do rozpatrzenia projekt sprawiedliwego i racjonalnego określenia normy zbrojeń, odpowiadającej rozmiarom, ustalonym w planie redukcji sił zbrojnych. Granic raz ustalonych nie wolno przekraczać bez zgody Rady Wykonawczej.

Ustaliwszy, iż prywatna wytwórczość amunicji i objektów wojennych nasuwa wiele poważnych zastrzeżeń, strony, zawierające umowę, polecają Radzie Wykonawczej zastanowienie się nad sposobami, któreby mogły zapobiedz niebezpieczeństwom, stąd wynikającym (winny być przytem uwzględnione potrzeby tych krajów, które nie są w stanie wytwarzać amunicji oraz objektów wojennych, niezbędnych dla ich bezpieczeństwa).

Strony, zawierające umowę zobowiązują się nie ukrywać przed sobą stopnia swych zbrojeń oraz stanu tej dziedziny swego przemysłu, jaka może być przystosowana do celów wojennych. Zobowiązują się pozatem do jawnej wymiany informacji, dotyczących planów zbrojeń lądowych i morskich.

Art. 9. Powołana została komisja, która przedkładać będzie Związkowi Narodów opinje, dotyczące wykonywania art. 8-go oraz wogóle spraw wojskowych i morskich.

Art. 10. Strony zawierające umowę zobowiązują się do poszanowania i obrony przed wszelką agresywnością zewnętrzną integralności politycznej wszystkich państw, wchodzących w skład Związku Narodów. W razie napaści lub jej groźby Rada Wykonawcza przedsięweźmie odpowiednie kroki w celu wykonania tych zobowiązań.

ZAPEWNIENIE POKOJU.

Art. 11. Każda wojna lub groźba wojny, dotycząca bezpośrednio lub pośrednio jednej ze stron, zawierających umowę, uważana będzie za sprawę całego Związku, i strony zastrzegają sobie prawo użycia wszelkich środków, które uznają za stosowne i skuteczne dla utrzymania pokoju.

Strony, zawierające umowę, składają jednomyślnie formalne oświadczenie, że każda z nich ma prawo zwrócić przyjaźnie uwagę Zgromadzenia delegatów lub Rady Wykonawczej na wszelką okoliczność, mogącą zagrażać pokojowi oraz dobrym stosunkom między narodami, od których zależy utrzymanie tego pokoju.

Art. 12. Strony, zawierające umowę, ustalają, że w razie powstania różnic pomiędzy niemi, które nie mogą być wyrównane przez zastosowanie zwykłej procedury dyplomatycznej—nie doprowadzą w żadnym wypadku do wojny, nie przedłożywszy uprzednio punktów spornych Radzie Wykonawczej do zbadania lub Trybunałowi rozjemczemu.

Ponadto strony winny przeczekać trzy miesiące po wypowiedzeniu się przez Radę Wykonawczą lub po wyroku rozjemców; w żadnym wypadku nie mogą wypowiadać wojny takiemu członkowi Związku, który podda się wyrokowi rozjemców lub orzeczeniu Rady Wykonawczej.

We wszelkich wypadkach, przewidzianych przez ten artykuł, wyrok rozjemców ma być wydany we właściwym terminie, zaś orzeczenie Rady Wykonawczej w ciągu 6-ciu miesięcy po przedłożeniu sporu.

Art. 13. Strony, zawierające umowę zobowiązują się, że, ilekroć powstanie pomiędzy niemi spór, nadający się według ich wspólnego mniemania do rozstrzygnięcia przez rozjemców — po wyczerpaniu dróg dyplomatycznych, przedłożą spór w całej rozciągłości trybunałowi rozjemczemu. Skład trybunału rozjemczego, któremu w tym wypadku sprawa zostanie przedłożona, określają strony, bądź drogą wyboru ad hoc, bądź też drogą konwencji, zawartej uprzednio.

Strony, zawierające umowę, zobowiązują się do wykonywania w jaknajlepszej wierze ferowanego przez trybunał rozjemczy wyroku. W razie niewykonania wyroku Rada Wykonawcza zaproponuje środki, które najlepiej mogą zapewnić jego egzekucję.

Art. 14. Rada Wykonawcza winna opracować projekt Stałego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości; Trybunał ten po utworzeniu będzie mocen rozpatrywać i sądzić wszystkie sprawy, które uznane zostaną przez strony za nadające się do rozstrzygania rozjemczego, stosownie do artykułu poprzedniego.

Art. 15. W razie gdyby między państwami, członkami Związku, wynikły spory, mogące doprowadzić do zerwania, a które nie nadają się do rozstrzygnięcia rozjemczego, jak to było przewidziane powyżej, — strony, zawierające umowę, zgadzają się na przedstawienie

sprawy Radzie Wykonawczej. Jedna ze stron zawiadamia o istnieniu sporu sekretarza generalnego, który ze swej strony podejmuje kroki niezbędne do przeprowadzenia dochodzenia i wszechstronnego zbadania sprawy. W tym celu obie strony winny jaknajrychlej nadesłać sekretarzowi generalnemu sprawozdanie z przebiegu sporu wraz z dokumentami i dowodami, których opublikowanie może być niezwłocznie nakazane przez Radę Wykonawczą.

W wypadku, gdy usiłowania Rady Wykonawczej zapewnią uregulowanie sporu — winno być ogłoszone sprawozdanie, dotyczące meritum sprawy oraz sposobów rozstrzygnięcia z podaniem wszystkich niezbędnych objaśnień.

W wypadku, gdy spór nie może być załatwiony, Rada winna opublikować relację, która ma zawierać wraz z niezbędnemi danemi orzeczenie, jakie Rada uzna za słuszne i właściwe dla rozstrzygnięcia sporu.

Jeśli relacja uzyska jednomyślną aprobatę członków Rady, nie należących do żadnej ze stron, zainteresowanych w sporze, strony, zawierające umowę, zobowiązują się, iż nie wypowiedzą wojny tej ze stron, która podporządkuje się orzeczeniu Rady; w razie odmowy Rada zaproponuje przedsiewzięcie kroków niezbędnych dla zapewnienia wykonania swego orzeczenia.

Jeśli nie można osiągnąć jednomyślności, większość ma obowiązek, a mniejszość prawo opublikowania sprawozdań, wyświetlających istotę faktów oraz obwieszczających wskazówki uznane za słuszne i niezbędne.

We wszystkich wypadkach, przewidzianych w powyższym artykule, Rada Wykonawcza może na żądanie jednej ze stron przedłożyć spór Zgromadzeniu delegatów, z tem jednak zastrzeżeniem, jeżeli żądanie takie wpłynie w ciągu czternastu dni po przedłożeniu sporu Radzie.

W każdej sprawie, przedłożonej Zgromadzeniu delegatów wszystkie przepisy niniejszego artykułu oraz artykułu 12-go odnoszące się do działalności i kompetencji Rady Wykonawczej, mają być zastosowane do działalności i kompetencji Zgromadzenia delegatów.

KARY NA PAŃSTWA WIAROŁOMNE.

Art. 16. Gdyby jedna ze stron, zawierających umowę, złamała lub nie uznała obowiązków, przyjętych na zasadzie art. 12-go, będzie to ipso facto zrozumiane jako casus belli w stosunku do wszystkich pozostałych państw wchodzących w skład Związku. Państwa te zobowiązują się do natychmiastowego zerwania wszelkich stosunków handlowych i finansowych, łączących je z tą ze stron, która zerwała umowę — do przecięcia łączności pomiędzy obywatelami swych państw a obywatelami danego państwa oraz do wydania zakazu porozumiewania się we wszelkich sprawach natury finansowej, handlowej lub osobistej między obywatelami państwa, zrywającego umowę a obywatelami państw innych, bez względu na to, czy te ostatnie są członkami Związku Narodów, czy też nie.

W danym wypadku Rada Wykonawcza obowiązana jest określić, jaką ilość wojska i marynarki winni członkowie Związku przyłączyć do sił zbrojnych, które mają być użyte celem obrony stron, podpisujących umowę związkową.

Strony, zawierające umowę, zobowiązują się pozatem do udzielania sobie wzajemnej pomocy w przedsięwzięciach natury finansowej i gospodarczej, podjętych, według tego artykułu, celem zmniejszenia do minimum strat i trudności spowodowanych powyższą akcją. Zobowiązują się również do udzielania sobie wzajemnej pomocy przy stawianiu oporu specjalnym zarządzeniom, wymierzonym przez państwo, łamiące ustawę, przeciwko jednemu z państw, wchodzących w skład Związku. Wreszcie zgadzają się na wolny przemarsz przez ich terytorja sił zbrojnych stron zawierających umowę, które współdziałają w obronie państw, podpisujących układ związkowy.

Art. 17. Przy sporach między państwem, członkiem Związku, a państwem, które nie jest jego członkiem, lub między państwami, nie należącemi do Związku — strony, zawierające umowę, ustalają, że państwu lub państwom, nie będącym członkami Związku, zostanie zaproponowane przyjęcie zobowiązań członków Związku w zakresie danego sporu i pod warunkami, które zostaną uznane za słuszne przez Radę Wykonawczą.

Gdyby takie zaproszenie zostało odrzucone, będą mogły być zastosowane zarządzenia, omówione powyżej, z uwzględnieniem warunków, uznanych za słuszne przez Związek.

Z chwilą wysłania takiego zaproszenia, Rada Wykonawcza wszczyna dochodzenie w sprawie faktów i argumentów, odnoszących się do danego sporu, i doradza taką akcję, która, według jej zdania, jest najlepszą i najskuteczniejszą w danych okolicznościach.

Jeżeli państwo, w ten sposób zaproszone, odmawia przyjęcia obowiązków członka Związku w zakresie sporu i występuje przeciwko państwu, będącemu członkiem Związku, z akcją, która dla członka Związku byłaby naruszeniem artykułu 12-go — wówczas względem danego państwa będą zastosowane przepisy artykułu 16-go.

O ile obydwie strony, w ten sposób zaproszone, sprzeciwiają się przyjęciu zobowiązań członków Związku w zakresie sporu, Rada Wykonawcza może wówczas przedsięwziąć każdą akcję i wydać wszelkie zarządzenia, zmierzające do powstrzymania kroków nieprzyjacielskich oraz do rozstrzygnięcia sporu.

Art. 18. Strony, zawierające umowę, wyrażają zgodę na oddanie Związkowi ogólnej kontroli nad handlem bronią i amunicją z tymi krajami, gdzie kontrola w tym zakresie leży w ogólnym interesie.

BYŁE KOLONJE NIEMIECKIE I TURCJA.

Art. 19. Przepisy poniższe odnoszą się do tych kolonji i terytorjów, które w wyniku wojny przestały podlegać państwom, rządzącym niemi uprzednio, a które są zamieszkałe przez ludy niezdolne jeszcze

do rządzenia się samodzielnie w szczególnie trudnych warunkach świata współczesnego. Dobrobyt i rozwój tych ludów stanowią święte zadanie cywilizacyjne i, tworząc Związek Narodów, należy w nim wytworzyć rękojmię, iż misja ta zostanie spełnioną. Najlepszą metodą przeprowadzenia tej zasady jest powierzenie opieki nad tymi ludami w ręce narodów, stojących na wysokim stopniu rozwoju, które z racji swych środków, doświadczenia lub pozycji geograficznej są najbardziej uzdolnione do wzięcia na siebie tej odpowiedzialności; sprawowałyby one ową opiekę w charakterze mandatarjuszów i w imieniu Związku Narodów. Charakter mandatu zależeć winien od stopnia rozwoju tych ludów, położenia geograficznego ich terenów, stosunków gospodarczych i wszelkich innych okoliczności.

Pewne społeczeństwa, które dawniej należały do państwa tureckiego, osiągnęły taki stopień rozwoju, że może być uznane ich istnienie, jako narodów samodzielnych, pod warunkiem, że prowizorycznie mocarstwo upoważnione będzie kierowało ich administracją przez udzielanie rad oraz pomocy aż do chwili, gdy będą mogły rządzić się samodzielnie. Przy wyborze mocarstwa upełnomocnionego w pierwszym rzędzie winny być brane pod uwagę życzenia tych społeczeństw. Stopień rozwoju innych ludów, szczególnie w Afryce Centralnej, wymaga, aby mocarstwo upełnomocnione było odpowiedzialne za administrację terytorjum pod warunkami, które wraz z zakazem takich nadużyć, jak handel niewolnikami, handel bronią i handel alkoholem, zapewnią wolność sumienia i religji oraz zagwarantują wszystkim członkom Związku Narodów równość w dziedzinie wymiany towarów i handlu; w warunkach tych winny być przewidziane jedynie te ograniczenia, które wypływają z konieczności utrzymania porządku publicznego i obyczajności oraz zakazu budowy fortyfikacji i zakładania podstaw operacyjnych lądowych i morskich, tubylcom wolno dawać wykształcenie wojskowe tylko w zakresie służby bezpieczeństwa i obrony terytorjów.

Wreszcie istnieją kraje takie, jak południowo-zachodnia Afryka i pewne wyspy na Oceanie Spokojnym w pobliżu Australji, które wskutek słabego zaludnienia, ścieśnionych obszarów, oddalenia od centrów cywilizacyjnych, geograficznego sąsiedztwa z państwem upełnomocnionem lub wskutek innych okoliczności najlepiej mogą być administrowane na zasadzie praw państwa upełnomocnionego, jako integralna część tego państwa pod warunkiem zachowania gwarancji, przewidzianych powyżej, w myśl interesów ludności tubylczej. We wszystkich wypadkach państwo upełnomocnione winno nadsyłać do Związku Narodów coroczne sprawozdanie, dotyczące terytorjów, powierzonych jego opiece. Jeżeli stopień, w jakim ma być wykonywana władza, kontrola i administracja przez państwo upełnomocnione, nie był przedmiotem uprzedniej konwencji między stronami, zawierającemi niniejszą umowę— wówczas zostanie on dokładnie określony przez Radę Wykonawczą w specjalnym akcie lub w szczegółowem postanowieniu.

Strony, zawierające umowę, wyrażają zgodę na utworzenie w siedzibie Związku Narodów komisji, której zadaniem będzie

przyjmowanie i rozpatrywanie corocznych sprawozdań państw upełnomocnionych, oraz pomoc Związkowi w nadzorze nad wykonywaniem wszystkich mandatów.

WARUNKI DLA PRACY I HANDLU.

Art. 20. Strony, zawierające umowę postarają się o przeprowadzenie i utrzymanie sprawiedliwych i humanitarnych warunków pracy dla mężczyzn, kobiet i dzieci zarówno na własnych terytorjach, jakoteż i na tych, na które się rozciągają ich stosunki handlowe i przemysłowe.

W tym celu strony godzą się na utworzenie stałego Biura Pracy, które będzie integralną częścią organizacji Związku.

Art. 21. Strony, zawierające umowę, zgodnie oświadczają, iż Związek przedsięweźmie środki dla zagwarantowania i utrzymania wolności przewozu i równych praw w zakresie handlu dla wszystkich państw, będących członkami Związku; w szczególności zaś zgadzają się, aby zostały powzięte specjalne kroki w celu zaspokojenia potrzeb obszarów, zniszczonych w czasie wojny 1914—1918.

Art. 22. Strony, zawierające umowę godzą się na oddanie pod kontrolę Związku wszystkich biur międzynarodowych, utworzonych uprzednio na mocy wspólnych traktatów, o ile strony, które zawarły traktaty zgodzą się na to. Prócz tego godzą się, że wszystkie te biura, które powstaną w przyszłości, będą oddane pod kontrolę Związku.

PUBLIKACJA TRAKTATÓW.

Art. 23. Strony, zawierające umowę zgadzają się na to, iż wszelkie traktaty lub zobowiązania międzynarodowe, które będzie zawierało państwo, będące członkiem Związku, zostaną natychmiast zarejestrowane przez Sekretarza generalnego i przezeń jaknajszybciej opublikowane.

Żaden traktat, ani zobowiązanie międzynarodowe nie będzie obowiązującym przed uprzednim zarejestrowaniem.

Art. 24. Zgromadzenie Delegatów będzie miało prawo od czasu do czasu zawezwać państwa, będące członkami Związku, do poddania nowemu rozpatrzeniu traktatów, które stały się niemożliwemi do stosowania oraz warunków międzynarodowych, których utrzymywanie mogłoby zagrażać pokojowi światowemu.

Art. 25. Strony, zawierające umowę uznają za słuszne, iż aktem niniejszym unieważniają wszelkie zobowiązania między sobą zawarte, które nie są zgodne z niniejszemi przepisami. Zobowiązują się uroczyście, iż w przyszłości nie będą zawierały umów, niezgodnych z przepisami niniejszego układu.

W wypadku, gdyby mocarstwo, które obecnie podpisuje umowę, lub w przyszłości wejdzie do Związku, zaciągnęło przed wzięciem udziału w niniejszej umowie zobowiązania niezgodne

z temi przepisami — będzie ono miało obowiązek natychmiast przedsięwziąć kroki w celu zwolnienia się od tych zobowiązań.

Art. 26. Zmiany w akcie niniejszym mogą wejść w życie po uprzedniej ratyfikacji przez państwa, których reprezentanci tworzą Radę Wykonawczą, i przez $^3/_4$ tych państw, których reprezentanci tworzą Zgromadzenie delegatów.

Kilka uwag o Statucie Związku Narodów.

Po długich rokowaniach przedwstępnych nastąpiło na konferencji pokojowej 14 lutego r. b. odczytanie zamieszczonego w niniejszym numerze „Przeglądu Dyplomatycznego“ projektu Statutu Związku Narodów i prowizoryczne jego przyjęcie. Ulegnie on jeszcze różnym zmianom, ale już dziś stanowić musi podstawę wszelkich dalszych w tej sprawie wniosków i zamierzeń.

Pomimo dłuższych rokowań, które ogłoszenie Statutu Związku Narodów poprzedziły, a poniekąd właśnie jako skutek tych rokowań, redakcja i treść Statutu dowodzą, że jest to dopiero zarys przyszłego gmachu, którego istnienie jest już zapewnione, ale którego kontury zostały omówione w sposób systematyczny choć często dość ogólnikowy i nie dlatego, że autor projektu sam tematu nie przemyślał, ale dlatego, że sama idea Związku była dla większości uczestników konferencji pokojowej, jak dla większości poiltyków, kierujących sprawami europejskiemi, zbyt nową, nieokreśloną i wzbudzającą mało zaufania. Mamy więc tu do czynienia nietylko z kompromisem co do ogólnego ujęcia ale również niewątpliwie z mechanicznem zestawieniem różnych zgłoszonych poprawek redakcyjnych.

Oddzielne artykuły Statutu, w ogólnej ilości 26, zszeregowane są w sposób systematyczny, choć nagłówki artykułów niezupełnie odpowiadają ich treści. Tak np. art. 18 mówi o ograniczeniu zbrojeń i właściwie łączy się z art. 8, artykuł zaś 19 mówi nietylko o kolonjach i obszarach, wyzwolonych od Niemców i Turcji, ale o kolonjach i obszarach wyzwolonych od państw obcych wogóle.

Co do treści, to względnie najlepiej przedstawione są zagadnienia, związane z ograniczeniem zbrojeń i przeciwdziałaniem starciom zbrojnym, oraz z unieważnieniem traktatów tajnych. Natomiast najmniej wykończoną jest dotąd konstrukcja samych organów Związku.

Stosownie do art. 2 Statutu, najwyższy organ Związku, Zgromadzenie Delegatów, składać się ma z przedstawicieli państw poszczególnych, z których każde ma mieć tylko jeden głos i nie może posyłać więcej niż trzech delegatów.

W ten sposób wyrażone przekonanie o absolutnej równości państw poszczególnych, bez względu na reprezentowaną przez nie ilość mieszkańców, oraz ich znaczenie międzynarodowe. Modyfikacja ta zrobiona została kosztem poważnych ustępstw, jak to widać zresztą z art. 3, który rzecz tę ujmuje już inaczej. Stosownie do tego artykułu, do Rady Wykonawczej Związku mają należeć nie przedstawiciele wszystkich państw, ale, jako wiryliści,

pięciu przedstawicieli wielkich państw (St. Zjednoczonych, Anglji, Francji, Włoch i Japonji) i, jako wybrańcy, tylko przedstawiciele czterech państw, wskazanych przez Zgromadzenie Delegatów.

Konstrukcja ta Rady Wykonawczej dowodzi, że wskazanych 5 wielkich mocarstw wcale nie wyznaje fikcji owej równości państw poszczególnych, wyrażonej w art. 2, i że wręcz przeciwnie, te 5 mocarstw chce sobie zabezpieczyć w Związku Narodów przewagę stanowczą, należną im ze względu na ich siłę i znaczenie. A jeżeli tak jest, to skład Zgromadzenia Delegatów, będącego Kongresem Związku Narodów, powinienby być istotnie przystosowany do siły państw i ich znaczenia międzynarodowego, przyczem byłoby pożądane by np. na każde 2 miljony mieszkańców w Europie i Ameryce przypadał jeden delegat (państwa Azji, Afryki i Australji musiałyby być traktowane indywidualnie). Wtedy system decydowania większością głosów mógłby być stosowany o wiele szerzej, niż to jest przewidziane w art. 4, i zupełnie inaczej, a daleko racjonalniej, mógłby być ułożony np. artykuł 26 Statutu, przewidujący decydowanie o przyszłych zmianach statutowych.

Statut Związku Narodów ma tworzyć konstytucję Związku państw kulturalnych. Konstytucja ta będzie niepełną, jeżeli nie będzie w niej artykułów, określających zasadnicze prawa jednostek i narodów, tak jak je określają lub określać powinny konstytucje wszystkich państw cywilizowanych*).

Statut Związku wyraźnie nie określa wszystkich spraw, które podlegać mają rozważaniu i decyzji Organów Związku, ale brak ten stanowi właśnie zaletę Statutu, gdyż należy brak ten rozumieć w ten sposób, że właściwie wszystkie sprawy, mające charakter międzynarodowy, w najszerszem tego słowa znaczeniu, mogą być poddawane pod rozważenie organów Związku Narodów.

Wszystkie rządy mogą się już dziś zgodzić na zasadę, że każda sprawa może być podniesioną na Kongresie, o ile podniesienie to nie sprowadzi innej decyzji, jak warunkowanej zgodą powszechną. Dziś już nie czas na takie święte oburzenie na samo potrącanie kwestji drażliwych, jakie okazał cesarz Aleksander II wobec swych ministrów po spotkaniu z Napoleonem III, gdy ten „ośmielił się“ wspomnieć o sprawie polskiej. (On a osé parler de la Pologne!“).

Jeżeli mówi się dziś powszechnie o potrzebie zaniechania wszelkich traktatów tajnych, jest rzeczą naturalną, że o każdej sprawie można mówić publicznie. A nietylko można, ale potrzeba, o ile idzie o możność wyświetlenia lub załatwienia sprawy. Można oczywiście żądać formy poprawnej dla takiego „wściubiania nosa“ do spraw cudzych i należytego umotywowania, ale nie można racjonalnie usuwać pewnej ilości spraw z pod omawiań na forum międzynarodowem.

Do traktatów o sądach rozjemczych włączano dotychczas znaną klauzulę, że nie mają one zastosowania w sprawach, dotyczących honoru lub interesów żywotnych danych państw. Dziś klauzuli tej w Statucie Związku Narodów już nie spotykamy.

Przy panowaniu liberum veto w Organach Związku Narodów załatwianie spraw będzie bardzo utrudnione. Ale już sama możność podnoszenia tych spraw i ich jawnego omawiania, jak to podkreślał prez. Wilson, będzie poważnym krokiem naprzód i niezawodnie wyda wyniki najpomyślniejsze.

*) Patrz „Przegląd Dyplomatyczny” № 4, str. 180—183.

wzwyczai narody do współdziałania i współpracy i przygotuje warunki do dalszego zacieśnienia węzłów solidarności międzypaństwowej.

Zasadniczym postulatem przy rozpatrywaniu spraw w Organach Związku Narodów jest to, by ich członkowie nie byli zbytnio krępowani przez instrukcje swoich rządów, lecz mieli szerokie prawo działania podług swego uznania. Wypadki, w których członkowie Kongresu będą mieli prawo odwoływania się do swoich rządów, lub żądać ratyfikowania zapadłych uchwał, powinny być przez umowy międzynarodowe wyraźnie określone.

Co do zakresu spraw, które już dziś należałoby poddać decyzji większości głosów, zakres ten mógłby być określony w sposób następujący:

Przedewszystkiem większością głosów mogłyby być decydowane sprawy, dotyczące praw zasadniczych jednostek i narodów, praw, które muszą być wyraźnie określone, jako uznany dorobek cywilizacyjny ludzkości,—również potrzebne uzupełnienia tych praw, a także chwilowe ich ograniczenia, musiałyby być uchwalane większością głosów.

Powtóre większością głosów powinnyby być decydowane sprawy, dotyczące wszystkich państw należących do Ligi Narodów, a nie tylko państw poszczególnych. Zakres tych spraw z rozwojem współżycia międzynarodowego będzie stopniowo się zwiększał, ale już dziś wiele spraw ma niewątpliwie charakter wybitnie międzynarodowy, jak np. prawodawstwo robotnicze, sprawy komunikacyjne, sprawy pocztowe, telegraficzne, telefoniczne i t. p. przepisy prywatnego prawa międzynarodowego, wykonywanie wyroków sądowych, ekstradycje przestępców, zabezpieczenie prawa własności literackiej i artystycznej, prawo patentowe na wynalazki, walka z chorobami zakaźnemi, walka z nierządem, a w pewnym stopniu także sprawy walutowe, sprawy długów państwowych, sprawy, mające związek z podziałem surowców i t. p.

Wreszcie większością głosów musiałyby być decydowane sprawy, mogące wpływać na zachowanie pokoju powszechnego, a więc sprawy, dotyczące służby wojskowej, określanie kontygensów wojsk na stopie pokojowej i rezerw, regulowanie wytwórczości broni i wszelkich narzędzi wojennych, decydowanie o konieczności wszelkich przygotowań wojennych (fortec, dróg strategicznych i t. p.), walka z publicznem nawoływaniem do przejawów nienawiści plemiennych i wyznaniowych i t. p.

We wszystkich tych sprawach już dziś Organy Związku Narodów powinnyby uzyskać prawo decydowania większością głosów, gdyż są to wszystko sprawy bądź zasadnicze dla zachowania dorobku cywilizacyjnego, bądź wynikające z konieczności współżycia międzynarodowego, bądź decydujące o możliwości dalszych konfliktów zbrojnych między narodami. Trudno powiedzieć, które z tych spraw są ważniejsze i już bardziej dojrzałe do takiego właśnie traktowania, gdyż wszystkie są w gruncie rzeczy równie ważne, a tylko gdy jednym rzucają się bardziej w oczy sprawy namacalne i bezpośrednie, drudzy zwracają głównie uwagę na przyczyny dalsze i zasadnicze.

Przebudowa Europy dokonywa się dziś po zupełnem zwycięztwie entente'y nad państwami centralnemi, zwycięztwie tak stanowczem, że warunki pokoju właściwie będą przez państwa zwycięzkie podyktowane zwyciężonym. Fakt ten posiada swe strony dodatnie i swe strony ujemne.

Ujemną stroną tego stanu rzeczy jest to, że może pobudzać zwycięzców do zbyt daleko idących wymagań, do narzucenia takich warunków, które nietylko nie będą się przyczyniać do pokojowego współżycia między narodami, ale uczynią to współżycie wprost niemożliwem. Miał to na myśli

Prezydent Wilson, gdy w swem epokowem orędziu z dnia 22 stycznia 1917 r. odrzucał takie warunki zwycięzkiego pokoju, któreby oznaczały zwykłą przemoc nad pokonanym. Pokój taki, jak to oświadczył prez. Wilson, byłby krótkotrwałym, gdyż wywoływałby stałe uczucie zemsty i odwetu.

Należy jednak mieć nadzieję, że państwa zwycięzkie przewagi swej nie nadużyją, a przyjąwszy zasady Wilsonowskie, przebudują Europę na warunkach, które będą miały na celu zapewnienie jej ludom możności rozwoju, a jednocześnie zbliżą je do siebie i zespolą w ogólnej pracy cywilizacyjnej. A przy takich dążeniach fakt możności określenia warunków pokoju przez jedną grupę mocarstw t. j. faktycznie przy zastosowaniu większości głosów, całą pracę niezmiernie ułatwia i daje możność dokonania jej w sposób rzeczywiście planowy, wszechstronny i wyczerpujący, bez uciekania się do półśrodków, paliatywów i niweczących czasem cel główny fałszywych kompromisów.

Większość, którą dziś państwa zwycięzkie przedstawiają w porównaniu do państw zwyciężonych, jest imponującą. Jak ostatecznie ukształtuje się przedstawicielstwo państw poszczególnych w organach naczelnych Związku Narodów i czy artykuł 2 Statutu będzie zmieniony na zasadach powyżej wskazanych, trudno przesądzać, rzeczą jednak jest oczywistą, że przy wszelkich systemach przedstawicielstwa państwa zwycięzkie zawsze rozporządzać będą $^{2}/_{3}$ głosów, i że z tego względu nietylko śmiało mogą na taką większość się zgodzić, ale nawet, że jest to w ich interesie, przez taką większość ewentualne przeszkody ze strony państw zwyciężonych skutecznie paraliżować.

Wreszcie arcyważny dla ukształtowania się stosunków w Europie jest artykuł 19 Statutu, mający treść o wiele szerszą, niż ta, która figuruje na nagłówku; mowa tu bowiem nietylko o kolonjach i terytorjach, które się usamowolniły od Niemiec, ale wogóle o obszarach, które usamowolniły się z pod władzy państw obcych, a które zaludnione są przez narody, niezdolne do rządów samodzielnych. Artykuł ten ma pierwszorzędne znaczenie dla całego wschodu europejskiego i dla naszego stanowiska wobec zagadnień, związanych z Rosją i Ukrainą.

E. Starczewski.

STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE NAUKI POLSKIEJ.

W momencie przełomu w dziejach naszego narodu zwracamy baczną uwagę na przekształcenia życia naszego, konieczne w nowych warunkach naszej egzystencji. Polska wchodzi obecnie do grona narodów cywilizowanych, jako odrębny czynnik polityczny, który będzie musiał się do nowych warunków życia międzynarodowego dostosować i ujednostajnić swą politykę finansową i ekonomiczną, zarówno jak na polu kultury. We wszystkich działach życia byliśmy do tej chwili bardzo mało samodzielni, co gorsze, wpleceni w trzy odmienne systemy, z pod których wpływów długo jeszcze nie będziemy się mogli wyswobodzić. Ujednostajnienie naszego życia w jego wszelkich prze-

jawach, podniesienie jego siły na wewnątrz należy do zadań najważniejszych.

Nauka polska, jako potężny czynnik twórczy w narodzie, winna być otoczona szczególną opieką naszego rządu. Te same warunki, które nie pozwalały dotąd rozwinąć się wszechstronnie naszemu życiu ekonomicznemu, które wytworzyły tak zasadnicze różnice w naszej organizacji społecznej i politycznej, dziś tak trudnej do zniwelowania, ciążyły i nad polską nauką. I tu na wewnątrz trzeba będzie dążyć do zneutralizowania rozbieżnych dążności, i dołożyć wszelkich starań, nietylko by nauka nasza mogła się dalej silnie i skutecznie rozwijać, żeby jej najtęższe siły nie były zaaabsorbowane wyłącznie pracą zarobkową, ze szkodą dla nauki, lecz trzeba dążyć do dania jej samodzielnego, własnego oblicza,—oblicza, którego jest warta, a którego domaga się nasz interes narodowy. Dla urzeczywistnienia tych celów niezbędnie potrzebny jest nam jaknajsilniejszy kontakt z nauką Zachodu, tą nauką, z której czerpiemy wzory i inspiracje, a która, niestety, zbyt mało zna naszą naukę, i względnie mało oddziałuje na tworzenie się naszych ośrodków myśli i działalności naukowej. Między naszą nauką a zachodnią istnieją oczywiście liczne więzy duchowe, niema jednak wzajemnego obcowania i świadomego i celowego wpływania jednej na drugą. Pod tym względem żyliśmy w dziwnem osamotnieniu i odcięciu. Czerpaliśmy świadomie z bogatych soków nauki zachodniej, nauka ta jednak była dla nas tylko kwiatem, który biernie oddaje miód, — Zachód bowiem nie miał świadomości, rzadko kiedy zdawał sobie sprawę z tego, że jest dla nas tworzywem myśli, tak jak nie zdawał sobie sprawy z tego, w jakim kierunku praca naukowa u nas podąża, jakie ma cechy dodatnie lub ujemne, jaką cegiełkę do ogólnego gmachu wiedzy Polska dodaje lub dodać może. Ze spraw tych zwykle nie zdawano sobie na Zachodzie sprawy, tak jak wielokrotnie nie rozróżniano lub nie chciano rozróżnić nas od organizmów państwowych, w których skład wchodziliśmy. Serbja, Bułgarja, Rumunja czy Grecja, narody stawiające nieśmiałe, dziecięce prawie kroki na terenie nauki, których dorobek pod tym względem nie daje się porównać z naszym, były przecież zawsze wobec nauki światowej dużo lepiej i poważniej reprezentowane, bardziej brane na serjo, niż nauka polska, pozbawiona tego wielkiego czynnika, w międzynarodowem ustosunkowaniu sił, który daje własna państwowość. Brak tej państwowości własnej odwracał również uwagę Zachodu od naszej nauki, — nie istniejąc na mapie, przestaliśmy być rzeczywistością. Ze strony Rosji, Niemiec, a nawet Austrji, stawiano nadto nauce polskiej wszelkie możliwe trudności, tak jej rozwojowi wewnętrznemu, jak i temu, by nie dopuścić do bezpośredniego jej zetknięcia się z Zachodem,—a jeżeli temu nie można już było przeszkodzić, to starano się działalność taką skrępować, lub przepuścić przez alembiki własnych państwowych czy naukowych organizacji.

Nieobliczalne są szkody, które nauka polska wskutek tego braku własnego oddechu poniosła. Jeżeli mimo tego możemy się poszczycić dużemi rezultatami naszych prac naukowych, to wynik to zarówno heroicznych wysiłków naszych organizacji naukowych, jak i skutek przypadkowego zespołu prawdziwie nieprzeciętnych talentów, które w warunkach najniekorzystniejszych, wśród żywiołów bądź wrogich, bądź obojętnych, zdołały się przecież utrzymać na wyżynach, zapładniać

swą myśl twórczą, mimo lub wbrew tendencji świata, i dostrajać swe wysiłki harmonijnie do wysiłków, myśli i dążeń nauki zachodniej. Brakowało nam wielokrotnie tej naturalnej i bezpośredniej wymiany myśli, przez którą staje się nauka własnością całej ludzkości, nie skarbem prywatnym, tej wymiany, która kierowana zdrowo i rozumnie, jest najtrwalszą podstawą wszelkiego rozwoju i postępu.

Dziś wielki czas pomyśleć, jak i jakiemi środkami nauka polska, której żaden dział wielkiego ruchu naukowego światowego nie powinien być obcym, winna wejść do tej wielkiej rodziny, do której ma prawo należeć, a w której należnego jej nie zajmowała miejsca. Przeprowadzeniem akcji w tym kierunku winien się zająć rząd polski, w porozumieniu oczywiście z odpowiedniemi i odpowiedzialnemi organizacjami naukowemi, — dlatego że rząd jedynie może takiej akcji zapewnić stałość kierunku i odpowiednie poparcie moralne i materjalne, jak i dlatego, że państwo winno stąd ciągnąć równie wielkie zyski i korzyści, jak nauka sama. Państwo dla swych celów potrzebuje zarówno uniwersytetów i szkół, jak i wykładających, wiadomo też, jak rozwój przemysłu i życia ekonomicznego idzie w parze z rozwojem nauki, i jak nauka, przy całej swej niezawisłości, pozostaje na usługach państwa, które na jej rozwój w pożądanym dla siebie kierunku wpływa nadzwyczaj silnie. Szybkie i dokładne informowanie nas o postępach nauki, o wynalazkach i odkryciach, jest równie ważne dla nauki jak dla państwa, a możność wejrzenia i wniknięcia w prace naukowe wielu działów nauki europejskiej może przynieść krajowi naszemu bardzo znaczne korzyści materjalne, na które państwo nie może być obojętne. Ponadto jest to dla państwa, zwłaszcza zaczynającego swą działalność, jedną z najpewniejszych i najłatwiejszych dróg, któremi może rozszerzać swe wpływy za granicą, urabiać opinję publiczną, przygotowywać sobie drogi dla pewnych działań czysto politycznej, dyplomatycznej natury.

Drogi dla takiej akcji mogą być najrozmaitsze,—tu podkreślam specjalnie dwie, dla państwa i dla nauki, może najważniejsze. Jedną jest stworzenie posad specjalnych attachés naukowych przy legacjach naszych za granicą, drugą specjalne instytuty naukowe w centrach naukowych Zachodu.

Już na lat kilka przed wojną myślano w niektórych państwach, między innemi i w Austrji, o stworzeniu stanowisk attachés naukowych przy poselstwach zagranicznych, rozumiejąc dobrze korzyści, płynące z tego rodzaju urzędników dyplomatycznych. Był to dalszy ciąg wolnej, ale systematycznej, ewolucji charakteru dyplomacji nowoczesnej, w której po specjalistach do rozmaitych działów wojskowości przyszła kolej na stworzenie radców handlowych przy poselstwach, następnie specjalnych urzędników do spraw finansowych, których doniosłe znaczenie wykazała Rosja i polityka ministra Wittego. Dalszym ciągiem tej specjalizacji urzędów dyplomatycznych mieli być attachés naukowi. Stworzenie tego rodzaju attachés naukowych byłoby nie tylko pięknym gestem ze strony powstającego państwa polskiego, dowodem, że pamięta o najwyższych zadaniach ludzkości, o związkach tkwiących w idealnym postępie, ale miałoby niewątpliwie donioślejsze, niż dla innych narodów europejskich, znaczenie. Świat naukowy Zachodu wyrabiał swe stosunki naukowe, wytwarzał nici wiążące się

wzajemnie, przeprowadzał wymianę myśli i podział produkcji naukowej, na tle bardzo długiej, uciążliwej, drobiazgowej pracy, prowadzonej przez cały ciąg XIX w. Może w tem nie było systemu z góry, przewidzianych a priori rezultatów, ale bądź co bądź na drodze stuletniej pracy powstała ewolucyjnie wielka idealna organizacja naukowa, w której każdy naród samodzielnie spełniał swe zadania, a ich realizacja, to właśnie wynik siły i potęgi, którą na wszelkich polach pracy rozwinęły narody i państwa zachodnie. My byliśmy zawsze od współdziałania w takiej pracy odcięci, nie mieliśmy możności ani samodzielnie w tym ruchu uczestniczyć, ni nawiązywać stosunków, tak potrzebnych dla rozwoju naszej nauki, dla naszego narodu i dla przyszłego państwa. Dziś trzeba to wszystko odrobić, odrobić to, co wielkim nakładem, w ciągu wielu dziesiątków lat zdziałały na polu związków międzynarodowych inne narody.

Oczywiście nie wszystkie poselstwa polskie za granicą wymagałyby tego rodzaju attachés naukowych. Byliby oni potrzebni przedewszystkiem w wielkich centrach naukowych, jak Francja, Anglia, Niemcy, Włochy, Hiszpanią, Rosja, Szwecja, może Stany Zjednoczone i Holandja, o ile w niektórych z nich (np. Francji i we Włoszech) nie musiałyby powstać specjalne instytuty naukowe. Ale przedewszystkiem i bezwzględnie byliby oni potrzebni na Węgrzech, w Rumunji i we wszystkich państwach słowiańskich. Jeżeli w tamtych krajach zadaniem ich byłoby się opiekować polskimi uczonymi i uczącymi się, informować zagranicę o ruchu u nas, trzymać rękę na pulsie obcej nauki, by uświadamiać nasz świat naukowy, a państwo w pierwszym rzędzie o tem, co może nas przedewszystkiem interesować, to tam, zwłaszcza w państwach słowiańskich, rola takiego attaché naukowego mogłaby mieć dużo większe jeszcze i dużo szersze znaczenie. Z Zachodu możemy tylko brać, dawać możemy względnie jeszcze niedużo. Przeciwnie się rzecz ma, gdy chodzi o Słowian. Tu możemy i dawać. Obok rosyjskiej, potężnej swoją ilością raczej, niż jakością, potężnej poparciem politycznem, jakie dawała jej państwowość rosyjska, jest nauka, literatura i sztuka polska najpotężniejsza, najwspanialsza, najbardziej rozwinięta, najwięcej wyrobiona,—w wielu działach wytrzymująca konkurencję obcą, a przerastająca rosyjską. Jeżeli wpływ kulturalny polski na inne narody słowiańskie, w porównaniu z wpływem rosyjskim, był do tej chwili bardzo nikły, albo żaden, to było to wynikiem nie potęgi nauki i sztuki rosyjskiej a słabości naszej na polu kultury, lecz warunków zewnętrznych, politycznych, naszego politycznego niebytu a potęgi państwowej rosyjskiej, w którą były zapatrzone, z którą się liczyły wszystkie narody słowiańskie. Nie wchodzę w to, o ile chętnie wkraczały one w orbitę interesów politycznych i wpływów kulturalnych rosyjskich, faktem jest, że wpływ kulturalny rosyjski, przy silnem poparciu politycznem i pieniężnem, był u nich bez konkurencji, a jeżeli z jakąś się spotkał i skrzyżował, to była to konkurencja niemiecka. Wydaje mi się, że dziś właśnie, w chwili upadku i wyczerpania Rosji, mógłby sobie naród polski postawić projekt realny spróbowania rozszerzenia swych wpływów kulturalnych na egzystujące państwa i narody słowiańskie. Byłoby to o tyle łatwiejsze, że Polska, w przeciwieństwie do Rosji i Niemiec czy Austrji, nie ma i mieć nie może żadnych celów imperjalistycznych, żadnej politycznej supremacji,

żadnego podboju politycznego ni ekonomicznego. Celem Polski mogłoby być tylko rozszerzenie swych wpływów kulturalnych, a dalej na tle zbliżenia się kulturalnego trwałych przyjaznych stosunków politycznych, o czysto obronnym charakterze. Tyczy się to i Węgier i Rumunji, narodów nam bardzo życzliwych, gdzie zbliżenie się kulturalne i polityczne winno iść w parze. Zadanie duże, piękne i ważne, którego rozwiązanie tą drogą mogłoby się urzeczywistnić.

Drugą drogą są stałe, specjalne instytuty za granicą, dla których mamy liczne wzory,—sprawa nie nowa, bo nie jeden raz już dyskutowana w naszych kołach naukowych.

Nasza młodzież po ukończeniu uniwersytetów krajowych, pragnąc się specjalizować w pewnych naukach, wyjeżdżała i wyjeżdżać będzie za granicę, dla dopełnienia swych studjów. Uczeni nasi bez studjów dłuższych lub krótszych za granicą nie są wstanie przeprowadzić wielu swych prac naukowych. Szereg poważnych przedsięwzięć naukowych nie może być wogóle w kraju wykonywany, lecz musi być prowadzony za granicą, bądź to z powodu niezasobności naszego aparatu naukowego, bądź dlatego, że materjał naukowy odpowiedni znajduje się wyłącznie po za granicami naszego kraju, bądź też, że rozwój samodzielny danej gałęzi wiedzy jest u nas z przyczyn najrozmaitszych zupełnie niemożliwy. Te liczne dłuższe lub krótsze pielgrzymki uczonych naszych, jak i młodzieży naszej za granicę, winny być ujęte w pewne ramy bardziej stałe,—intensywność pracy i jej celowość zyska na takich organizacjach. Celami takich instytutów, zarówno jak i attachés naukowych byłoby udzielanie opieki i pomocy naukowej, moralnej i materjalnej, ułatwień, skierowywania celowego i najbardziej wskazanego, nawiązywanie stosunków naukowych dla wyzyskiwania ich dla celów nauki polskiej i potrzeb narodu i państwa, informowanie o nas za granicy, wreszcie za pomocą i pośrednictwem właściwych organów lub samodzielnie zawierać układy i konwencje, ułatwiające studja Polakom, bądź z odpowiedniemi rządami, bądź też z odpowiedniemi instytucjami naukowemi za granicą. Specjalnym celem i zadaniem instytutów naukowych jest nadto wykonywanie na większą skalę zakreślonych prac i przedsięwzięć naukowych, takich, które są silnie i bezpośrednio złączone z tem środowiskiem, wśród którego działa dany instytut.

Sieć takich instytutów winna rosnąć w miarę potrzeby i środków. Nie rozpraszając sił naszych w obecnej chwili, należałoby pomyśleć o stworzeniu narazie tylko dwu instytutów, takich, które mają już ugruntowane podstawy w przeszłości. Byłyby to instytuty naukowe polskie w Rzymie i Paryżu.

W Rzymie posiada nasza Akademia Umiejętności od r. 1885 swą t. zw. stację, która w ostatnich latach była związana z Istituto storico austriaco. Piękne i poważne rezultaty prac stacji rzymskiej mogłyby być dużo większe i szersze, gdyby Akademia była mogła dać jej stalszą organizację, stałe kierownictwo i odpowiednio wysokie wyposażenie materjalne. Dziś winien rząd skorzystać z przygotowanego terenu i trzydziestoletnich tradycji, i w porozumieniu z Akademią Umiejętności przystąpić do utworzenia takiego Instytutu naukowego polskiego w Rzymie. Instytut ten, jak to wynika z natury rzeczy, mógłby łączyć w swych murach pod wspólnem kierownictwem historyków, badających archiwa

włoskie, badaczy historji starożytnej, języka i literatury łacińskiej i greckiej, historyków sztuki, literatury włoskiej, archeologów, wreszcie ze względu na Istituto internasionale di agricoltura w Rzymie, teoretyków gospodarstwa rolnego. Organizacja ta winna się oprzeć na wzorach, jakie nam daje Ecole française de Rome Akademji francuskiej. pruski instytut historyczny i niemiecki instytut archeologiczny. Specjalnem zadaniem Instytutu polskiego w Rzymie byłoby kontynuowanie zaczętych przez Akademię Umiejętności prac naukowych, rozszerzenie programu wydawnictw, na które rząd winien Akademji dostarczyć odpowiednich funduszy. Oczywiście członkowie Instytutu podlegaliby specjalnej opiece, a dyrekcja Instytutu winna na drodze właściwej uzyskać dla swych członków te wszystkie prawa i przywileje, jakiemi cieszą się we Włoszech uczeni obcy, zwłaszcza francuscy i niemieccy. Szczególnym obowiązkiem dyrektora tego instytutu byłoby nawiązanie i utrzymywanie stosunków ze światem naukowem włoskim, z jego instytucjami i organizacjami naukowemi, informowanie o Polsce i jej ruchu naukowym i kulturalnym w ogóle, budzenie u nas żywego interesu dla rozwoju duchowego Włoch nowoczesnych, jak popieranie wszelkiej akcji, mającej na celu kulturalne zbliżenie się i wzajemne poznanie obu narodów. Tą drogą obopólnego poznania się, wymiany myśli i produkcji naukowej, literackiej czy artystycznej, przy tylu punktach stycznych w dziejach, przy dowodach specjalnej przyjaźni i życzliwości, które nam zawsze okazywały Włochy, a które tak silnie się zamanifestowały w latach wojny, mogłaby się w wielu wypadkach wspierać i szersza akcja polityczna, prowadzona przez nasze przedstawicielstwo. Znając Włochy, przebywszy lat sześć w Rzymie, mogę śmiało twierdzić, że wpływy tą drogą uzyskane a rozumnie użyte mogłyby mieć dla naszych przyszłych interesow politycznych nieobliczalne korzyści, Z tego powodu winien być dyrektor Instytutu przydzielony ad personam do składu legacji polskiej w Rzymie. Instytut polski w Rzymie składałby się z dyrektora i sekretarza, jako stałych, stale w Rzymie mieszkających członków, zaś jego członkami byliby uczeni, wysyłani do Włoch, bądź przez rząd, bądź przez polskie instytucje naukowe.

Inny, szerszy charakter musi mieć Instytut naukowy polski w Paryżu. Oprzeć się on winien o Bibliotekę polską w Paryżu,—tu jednak nie same studja humanistyczne, jak w Rzymie, byłyby reprezentowane. Ponieważ Paryż przedstawia bardzo wielkie centrum naukowe, winni się w instytucie takim gromadzić wogóle wszyscy, którzy dla jakichkolwiek studjów naukowych udają się do Francji. I tu niewątpliwie z biegiem czasu mogłyby być postawione pewne specjalne zadania naukowe, jak w Rzymie, w pierwszym jednak rzędzie byłoby nawiązanie stosunków naukowych i literackich i ułatwienie studjów i badań polskim uczonym i polskiej młodzieży. Korzyści szerzej postawionej akcji mogłyby być duże, tem więcej, że przez szereg lat zainteresowanie się świata Polską będzie bardzo silne, i trzeba przewidywać powszechną dążność obcych do głębszego poznania nowego państwa pod każdym względem. Ile przysług może oddać nauka polska państwu w kwestjach złączonych z polityką, zagadnieniami natury ekonomicznej, przemysłu, handlu i t. d., nie potrzebuję wykazywać. I tu dyrektor Instytutu winien ad personam wchodzić w skład poselstwa polskiego. Specjalne wydawnictwo urzędowe Instytutu, wydawane w języku francuskim, kosztem

państwa, winno informować świat o ruchu u nas naukowym, literackim i artystycznym.

W tych dwu formach mogłyby być wypełnione te warunki, które są niezbędne dla następnego rozwoju nauki polskiej, służącej dalszemu podniesieniu się narodu i zapewniającej państwu to wszystko, czego od niej mamy prawo wymagać. Oczywiście na tych dwu formach zasadniczych, powyżej szkicowo nakreślonych, nauka poprzestać nie może. Nasze organizacje naukowe z Akademią na czele podejmą nie jedną jeszcze inicjatywę najrozmaitszych działań naukowych, związanych ściśle z zagranicą, łączących naszą naukę z nauką zachodnią, nawiązujących coraz to nowe związki, i stwarzających dla nauki polskiej coraz to lepsze warunki rozwoju. Przeniknięta prądami ożywczemi źródeł nowoczesnej cywilizacji, przerobiona samodzielnie w duszy narodu winna się stać rozsadnikiem na dalszy wschód europejski. Tę rolę. łączącą się ściśle z zadaniami przyszłej roli politycznej Polski, z jej całą przyszłością, winna spełnić polska nauka, o ile państwo zechce wyzyskać ten czynnik, przyczynić się do jego wzmocnienia i rozwoju. Przykład sąsiadów naszych, bliższych i dalszych, uczy, jak silnem narzędziem może być w rękach państwa nauka, jaką daje ona moc narodom, które starają się o jej krzewienie i podnoszenie.

Stanisław Kętrzyński.

KWESTJA WSCHODNIA NA PRZEŁOMIE.

Cesarstwo ottomańskie, które w ciągu jego istnienia nawiedzały niejednokrotnie srogie burze, od ostatniej ćwierci 19 wieku szczególnie ciężki przeżywa kryzys.

Turcja jest tworem polityczno-społecznym i narodowościowo-wyznaniowym zbyt swoistym, jest nazbyt mało spójnym aglomeratem Azji i Europy, średniowiecza i czasów nowych, a w swojem łonie kryje nadto wiele utajonych, dawnych i nowych, a zawsze czujnych antagonizmów, — ażeby jakiekolwiek sprawy mogły tam rozwijać się i definitywnie rozstrzygać trybem zwykle ustalonym w praktyce państwowej kontynentu europejskiego, nie poruszając jednocześnie całego skomplikowanego splotu kwestji, nie budząc grozy wybuchu, w całej pełni, starej a zawsze nowej „kwestji wschodniej".

„Istniejąca, odkąd ukazali się Turcy w Europie", kwestja wschodnia była Europy tej potwornym rakiem, którego radykalnej operacji nie ważył się podjąć ani jeden z wytrawnych statystów, kierujących losami narodów. Próby, niejednokrotnie czynione w tym kierunku przez dyplomację europejską, miały zawsze charakter raczej prowizoryczny i paljatywny, a przez to w istocie swej samej niedostateczny. Zbyt bowiem dobrze prób tych inicjatorowie uświadamiali sobie cały ogrom i wagę, całe niebezpieczeństwo zagadnienia. Najróżnorodniejsze interesy polityczne i finansowe, a czasem też i natury duchowej, wiązały się ściśle z tym problemem tureckim, rozmaite mocarstwa i państwa

głosiły w tej dziedzinie wzajemną solidarność, akcentując dobitnie swoje zainteresowanie, często „w błyszczącej zbroi" i pobrzękując orężem tak, że ostateczne rozwiązanie kwestji wschodniej odsuwało się coraz to dalej i dalej, przynosząc doraźne tylko zaleczenia tej bolączki, w myśl takich lub innych haseł, bądź ambicji, czy nawet soidisant idealizmu politycznego. Turcja tak długo była istotnie, czy tylko uchodziła za „człowieka chorego", którego losami zajmował się niejeden opiekun, domagając się usilnie ingerencji we wszystkich jej sprawach i stosując ją istotnie, — co stało się nawet uświęconą i nienaruszalną tradycją „koncertu europejskiego",—przytem nadto wiele „cruelles deceptions" zgotowała ona dyplomacji europejskiej a klęsk i grozy całemu światu cywilizowanemu, żeby świat ten mógł żywić jeszcze różowe o stosunkach swych z Półksiężycem złudzenia i by mógł dać swoje placet na samodzielną, prawdziwie suwerenną politykę padyszacha. Stąd sprawy wschodnie w najszerszym zakresie budziły zawsze wielkie i żywotne zainteresowanie w całej Europie, — zwłaszcza na obu jej krańcach: w Rosji i w Anglji,—stąd też zawsze bardzo silne contre-coup na Zachodzie spraw tureckich, poważne na tle tem i podłożu wybuchające konflikty, powstające lub pękające przymierza.

* * *

Kongres berliński postawił cesarstwo ottomańskie, opierające się o Karpaty, Dunaj i Sawę, — oko w oko — wobec groźnego faktu rozbioru jego posiadłości europejskich i wobec dalszych perspektyw nieznanych a przecie złowróżbnych. Obok tego plany aneksjonistyczne Francji względem Tunisu i Anglji względem Egiptu zagroziły poważnie tureckiemu stanowi posiadania w innych częściach świata. Odtąd coraz bardziej wyłania się i uwidocznia tendencja wyparcia Turcji do Azji Mniejszej, Anatolji, coraz też silniej zarysowują się w niej ruchy separatystyczne i odśrodkowe, nietylko już oczywiście na Bałkanach, ale również i na Półwyspie Azjatyckim.

W Europie nietylko uznaną została formalnie niepodległość Rumunji, Serbji i Czarnogórza, a terytorja ich powiększone, lecz także wkroczyły do Bośni i Hercegowiny Austro-Węgry, w celu dokonania tam okupacji. Zmiana dawnego i tradycyjnego regime'u tureckiego na Bałkanach i nowy tryb wykonywania władzy zwierzchniczej przez sułtana spiętrzyły w praktyce mnóstwo trudności. W sprawach tych dochodziło do obustronnych nieporozumień i niepokojów, potęgowanych przez wpływy państw — protektorów. Sprawy Grecji zwłaszcza i łączne z nią kreteńskie obfitowały w punkty zadrażnienia, gotowego lada chwila wybuchnąć z wielką gwałtownością, mimo interwencji „koncertu", uszczuplonego skutkiem secesji Austro-Węgier i Niemiec, mimo dążenia ogólnego do równowagi śródziemnomorskiej.

Problem graniczny grecko-turecki w Tessalji i w Epirze, fakt połączenia Wschodniej Rumelji z Bułgarją, od roku 1880 podejmowany a w 1885 r. dokonany, budziły intensywną działalność panhelleńską, zogniskowaną w towarzystwach konspiracyjnych, hetajrjach. Wojna grecko-turecka, kiełkująca do lat 10, wybuchła w r. 1897, a pokój, zawarty w Konstantynopolu, był, bądź co bądź, stwierdzeniem supremacji ottomańskiej. W wyższym jeszcze stopniu ujawniło się to w kwe-

stji armeńskiej, której etapami były krwawe rzezie, organizowane systematycznie przez rząd turecki, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach (w Orfie — 1895; w 1906; w 1909 — w Adanie), ilekroć wiedzeni samopoczuciem narodowem Ormianie podnosili głowę. W Macedonji utrzymuje się status quo, gwarantowany układem z roku 1897 między Rosją a Austrją, lękającemi się najbardziej widma kwestji bałkańskiej. Ale już po latach pięciu spokój zostaje zakłócony, i znowu medjacja austro-rosyjska doprowadza w Mürzsteg (r. 1903) do zażegnania niepokoju i do planów reform wojskowych i finansowych. Ale te ostatnie okazały się osławionemi „reformami tureckiemi", anarchja, zamęt i gwałty wszelkiego rodzaju trwały dalej, nawet jeszcze w r. 1908, kiedy to podjęto nowe próby w tym kierunku. Rozjątrzone do żywego namiętności doprowadziły też wkrótce do wybuchu na tle niezmiennie reakcyjnej i fanatycznie ślepej polityki sułtana.

Niejednokrotne zapowiedzi zmian w państwie tureckiem budziły za każdym razem nadzieję wyzwolenia wśród jęczących w wielowiekowem jarzmie narodowości, — i za każdym razem koniec był beznadziejny. Bowiem ponad hasła separatystyczne, szerzone przez wszystkich zwolenników partykularyzmu, przez Arabów, Syryjczyków, Kurdów i przez ludy chrześcijańskie, wzbijał się potężny okrzyk „Turcja dla Turków", okrzyk zaciekłych i fanatycznych propagatorów panislamizmu i skrajnego nacjonalizmu. Byli nimi młodoturcy, młodoturcy rewolucyjni, mianowicie, którzy w obawie przed dążeniami panslawistycznemi i wogóle odśrodkowemi, odczepili się od ruchu pierwotnego, dążącego do zaprowadzenia w Turcji konstytucjonalizmu i równouprawnienia wszystkich narodowości, obok reform finansowych. Zapowiedziany jeszcze w r. 1856, czasu kongresu paryskiego, program ten, na wzór zachodnio-europejski, w samem założeniu swojem skazany był na zagładę w państwie pięciojęzycznem, którego ludność dzielą głębokie różnice, nietylko rasowe, lecz także religijne i kastowe. Skazany był na zagładę ów konstytucjonalizm turecki, contradictio in adjecto w kraju Koranu i szerjatu, głoszących bezwzględne panowanie muzułmanina nad rają chrześcijańskim. Skażony przez zakusy nacjonalistyczne, program paryski nietylko więc nie mógł sprowadzić pożądanych skutków, lecz wręcz przeciwnie, wywołał niezwykłe rozjątrzenie całego problemu wschodniego.

Po rychłym upadku i zgładzeniu Midhat-paszy (1876), najwybitniejszego z pośród wodzów partji młodotureckiej konstytucyjnej i opierającej się na Anglji, po zamordowaniu kolejnem sułtanów: Abdul-Azisa II i Murada V, rewolucja pałacowa wyniosła na tron padyszacha „chytrego lisa" Abd-ul Hamida II, a wtedy runął bezpowrotnie cały system sztucznej równowagi między ludnością muzułmańską a chrześcijańską. Obóz turecki, opierający się na tradycji islamistycznej Azji Mniejszej, a wrogi cudzoziemcom, między innemi i za ich rabunkową eksploatację gospodarczą i bankructwo Turcji, spowodował przy pomocy wojska i, jak zwykle, baszybuzuków krwawą rzeź chrześcijan na Bałkanach, a sfanatyzowana ludność muzułmańska zamordowała w Salonikach konsulów: francuskiego i niemieckiego (r. 1876).

Ziściły się — w sposób okrutny — słowa wypowiedziane w szóstem dziesięcioleciu przez wielkiego wezyra tureckiego do jednego z dyplomatów europejskich:

„Attendez, Excellence, nous l'aurons l'un et l'autre, des banques et des routes, enfin la banqueroute".

Przekonano się, że „gdyby dynastja Mahometa II we właściwym czasie i miejscu stosowała wobec chrześcijan politykę Filipa II względem Maurów w Hiszpanji, cały półwysep bałkański byłby zajęty przez dobrych Muzułmanów, niepodlegających wpływom Europy, broniących natomiast energicznie kalifatu Stambulskiego... Wynikiem tego była nowa polityka eksterminacyjna chrześcijan, wyłożona tak brutalnie w półurzędowym „Ittihad" (dawniej organie liberalnym) względem wszystkich narodowości, niedających się sturczyć i zasymilować. Rząd Abd-ul Hamida stosował tu starą i wypróbowaną we wszystkich czasach zasadę imperjalistyczną „divide et impera", siejąc w Albanji waśń i niesnaski narodowościowe, specjalną przecież predylekcją otaczając ludność Półwyspu, mniejszoazjatyckiego. Od r. 1881 partja „Turcja dla Turków" zwróciła się przeciwko Ormianom, by wyniszczyć doszczętnie żywioł chrześcijański w Taurusie. Dla zjednania sobie Kurdów i Arabów ofiarowano im przywileje wojskowe w umyślnie kreowanej dla nich kawalerji Hamidje. Nacjonalizm i panislamizm święciły ostatecznie niemałe tryumfy w Azji Mniejszej dzięki imigracji muzułmańskiej z prowincji europejskich, przypływowi Czerkiesów, asymilowaniu się Turkmenów, Tatarów i Kurdów, jak również wskutek prądów emigracyjnych wśród chrześcijan syryjskich.

Ruch młodoturecki w pierwotnej swej formie nie zginął przecie zupełnie, mimo walki bezwzględnej, jaką z nim toczył w ciągu całego swego panowania sułtan Abd-ul Hamid II. Tropieni przez system policyjno-szpiegowski, więzienia i egzekucje, epigoni jego z ks. Sabahed-Dinem, siostrzeńcem sułtańskim na czele, schronili się do Paryża, stamtąd, prowadząc działalność polityczną. Po latach 30 w r. 1908 najniespodziewaniej dla wszystkich, dla sułtana zwłaszcza, wybucha nagle rewolta w garnizonach macedońskich, siedliskach — jak się okazało — konspiracji antyrządowej.

Było to iskrą, rzuconą na prochy. W jednej chwili pożar rewolucji objął państwo ottomańskie wraz ze stolicą, Konstantynopolem, i jednocześnie otwiera się w całej pełni nie zamknięta nigdy zresztą „kwestja wschodnia". Skutki tego były fatalne. Następuje przewrót w dotychczasowym układzie politycznym na Półwyspie bałkańskim, wybucha kryzys bośniacko-hercegowiński, zjawia się proklamacja bułgarska, kreteńska, staje kwestja albańska.

To samorzutne i żywiołowe przekreślenie traktatu berlińskiego wywołuje szereg wojen bałkańskich i dwa kolejne przesilenia europejskie na tle zawsze żywotnego antagonizmu mocarstwowego Austro-Węgier i Rosji. Złowrogie chmury zaciągnęły horyzont polityczny, huczy i wybucha wulkan bałkański, i spokój Europy, może świata całego, na długo zburzony.

* * *

Jakaż była siła, „spiritus movens", który dał pierwszy impuls tej akcji o nieobliczalnych następstwach, źródłu zawieruchy bałkańskiej i europejskiej,—czem był wówczas ruch młodo-turecki?

Czasopismo separatystyczne p. t. „Albanja” (kwiecień r. 1897) twierdziło, że ani pod względem żywotności rasowej organizujących ten ruch narodowości—Turcy konstantynopolitańscy, czerkiesi i syryjczycy—ani też pod względem siły intelektualnej, nie odznaczał się on charakterem imponującym. Stronnictwo to, pomijając nieliczne jednostki poważne, ideowe, niemal wykształcone, ale absolutnie nieświadome przeszłej historji, stanu obecnego, ruchu i siły różnych narodowości cesarstwa ottomańskiego,—składało się z dużej liczby młodych i zniewieściałych dandysów, rozsianych po trosze po całej Europie, zwłaszcza w Paryżu, noszących monokl i cylinder, redingote według ostatniej mody, w miarę ignorantów, których ideał nie sięgał dalej zbudowania kolei żelaznej i pewnej wolności prasy, lecz ożywionych przedewszystkiem chęcią pokazania się i odegrania raz przecie również wielkiej komedji parlamentarnej. Siła ich jest wręcz nijaka, jeśli zważyć, że ruch powyższy ograniczał się wyłącznie do Konstantynopola, gdzie zresztą liczba członków „wojujących“ jest znikoma. W programie ich jest narazie monarchja konstytucyjna i r e g i m e umiarkowanie parlamentarny, istotnie zaś, ale później, ustrój republikański. A jaka jest przyszłość partji młodotureckiej? Jest to stronnictwo e f f e n d i c h (panów), nie mające nawet cienia oparcia w narodzie, a przecie nie monokl i nie redingote lecz właśnie narody są twórcami rewolucji“.

Przewidywania w tym kierunku separatystów albańskich nie sprawdziły się: w 10 lat później (rok 1908) nastąpiła rewolucja młodoturecka. Zresztą ewolucja, jaką stronnictwo to przebyło w ciągu 40-lecia, jest wielce charakterystyczna. Ograniczona w roku 1870 do działalności konspiracyjnej i zamachów, zawiedziona—wobec pogromu r. 1871 w swych nadziejach pokładanych we Francji, partja ta wkrótce po śmierci obu swych przywódców Ali paszy i Fuad-paszy, przedstawicieli porozumienia z Europą, rozpadła się na dwie frakcje. Jedna z nich, reformistyczna i konstytucyjno-rządowa, w następstwie całkowicie zrujnowana, zgrupowała się dokoła wspomnianego już Midhat-paszy, a druga stała się partją narodową panislamizmu i kalifatu, „Turcji dla Turcji“. Dzięki organizacjom religijnym B e k t a c h i s i M e w l e w i s przeniknęła ona do narodu, zapuszczając korzenie w jego warstwach muzułmańskich, marząc o przyswojeniu sobie zdobyczy cywilizacji i nauki europejskiej dla godnego uzbrojenia Islamu i powstania przeciwko tejże Europie. W istocie rzeczy ku temu samemu zmierzały w swych najdalszych konsekwencjach i inne kierunki.

Tymczasem działacze stronnictwa młodotureckiego liberalnego, ściganego w kraju i czynnego na emigracji paryskiej pod wodzą ks. Sabah-ed-Dina i Ahmet Riza beja, — jak to już było powiedziane — znaleźli sobie zwolenników w ojczyźnie, zwłaszcza w szeregach armji wykształconej na sposób europejski. Tylko odrodzenie Turcji i przebudowa jej na modłę zachodnią mogły, zdaniem ich, uchronić ją od rozbioru przez mocarstwa Europy i od niebezpiecznych interwencji. Od roku 1903 rozwinięto gorączkową działalność i organizację Komitetów lokalnych wśród garnizonów wojskowych w Anatolji, Macedonji i Albanji. Dzięki temu ruch ten znajdował żywy oddźwięk i poparcie ze strony ludności niemuzułmańskiej Ormian, Greków i komitadżów macedońskich. Rychło jednak pomiędzy obu stronami rozwarła się głęboka przepaść. Liberalni napozór młodoturcy nie chybili wypisać na

swym sztandarze haseł skrajnie nacjonalistycznych, dążąc otwarcie: do ottomanizacji i grożąc ostatecznem pochłonięciem i pognębieniem ludności różnowierczej. To było źródłem ruchów odśrodkowych i wynikłych stąd ciężkich komplikacji.

Porozumienie rosyjsko-angielskie odnośnie spraw wschodnich, zawarte pomiędzy Edwardem VII a Mikołajem II w Rewlu (czerwiec r. 1908), dało sygnał do rewolucji młodotureckiej. Żądanie mocarstw dotyczące wielkorządztwa w Macedonji uznano za pierwszy krok ku istotnej ingerencji, może nawet ku rychłemu rozbiorowi Turcji. Jednocześnie z wybuchem rewolty w Macedonji, Enwer bej zmusza w Konstantynopolu sułtana Ab-dul-Hamida do przywrócenia konstytucji z r. 1876 wraz z równouprawnieniem wszystkich obywateli. Ale były to tylko pozory. „Pompatycznie głoszone hasła „zgody i współdziałania“ z chrześcijanami milkną. Dawne kreatury i słudzy Ildiz-Kiosku wracają do steru rządów, dążąc, w istocie rzeczy, do najkrańcowszej nietolerancji, w nowej tylko i zmienionej formie. Regime teokratyczny, oparty na koranie, paraliżuje wszelką akcję na wzór europejski, a deprawacja sfer rządowych i korupcja administracji szerzą beznadziejną gangrenę. Nic tu nie jest trwałe, prócz chyba instynktu grabieży, który oczywiście nie jest wystarczającym dla stworzenia państwa”. (D. Georgiades).

Coraz głośniej brzmiący okrzyk „Turcja dla Turków” budzi w całem państwie zdecydowany odpór. Młodoturcy depcą nabyte prawa obcych narodowości i obcych wyznań: wszystkie ludy niemuzułmańskie, cała ta wielojęzyczna i różnowiercza mozajka staje wobec grozy sturczenia i zislamizowania. Na Bałkanach i w Azji Mniejszej zjawia się z jednej strony wrzenie, z drugiej — tradycyjne rzezie. W stronnictwie młodotureckiem „Unja i Postęp“ powstaje rozłam i część, będąca za większą decentralizacją, z ks. Sabah-ed-Dinem na czele, tworzy nową partję liberalną „Unja i wolność“.

Niebawem też ponad sprawy wewnętrzne wynoszą się kwestje polityki zagranicznej, dominując, jak zresztą prawie zawsze, nad całym problemem tureckim. Wraz z rewolucją lipcową w Konstantynopolu zaczyna się też likwidacja panowania tureckiego w Europie i nowy konflikt ogólnoeuropejski na Bałkanach. Punktem wyjścia była decyzja Austrji w sprawie bośniacko-hercegowińskiej (jesień 1908). Od tej chwili wypadki następują po sobie z zawrotną szybkością, materjału palnego gromadzi się coraz więcej, — w ostatecznej konsekwencji po szeregu eksplozji dochodzi po latach kilku do wybuchu wojny światowej.

Aneksja Bośni i Hercegowiny, proklamowanie carstwa Bułgarskiego przez ks. Ferdynanda sasko-koburskiego, przyłączenie Krety do królestwa Greckiego, wiążące się — niby ogniwa jednego łańcucha — z rewolucją turecką, rujnowały status quo na Bałkanach, rujnując jednocześnie traktat berliński. Ostatnie słowo w tej mierze przysługiwało mocarstwom europejskim, jako gwarantom traktatowym, a obok nich oczywiście i Turcji. Wybucha pierwsze przesilenie europejskie, wywołane na tle rywalizacji państw bałkańskich, antagonizmem Austro-Węgier i Turcji z jednej, Rosji—z drugiej strony. W. Porta za namową dyplomacji austryjackiej i niemieckiej (mrgr. Pallavicini i baron Marschall v. Biberstein) zgadza się na odszkodowanie pieniężne od

Austrji, a żądanie kompensat serbskich—port nad Adrjatykiem i połączenie z nim—Austrja zignorowała całkowicie, dyskwalifikując je przez usta prezydenta ministrów Bienertha. Rosja popierająca swoich współwyznawców na Bałkanach pozostała poza nawiasem, a zaskoczona zręcznym manewrem bar. Aehrentala, domagała się później bezskutecznie zwołania konferencji międzynarodowej (p. Izwolski). Serbja uchwaliła nawet kredyty wojskowe, ale wystąpienie stanowcze Niemiec obok Austrji rozcięło węzeł gordyjski naprężonej sytuacji. Serbja zmuszona była ustąpić na całej linji, zaś austrjacka opinja publiczna domagała się energicznie „zupełnego skreślenia kwestji serbskiej". W tym samym czasie nastąpiła również ugoda bułgarsko-turecka i również na zasadzie odszkodowania pieniężnego.

Wtedy sułtan postanowił zająć się młodoturkami, opierając się na wszystkich fanatycznych żywiołach muzułmańskich. Ale zakusy jego się nie udały, wojska antirządowe pod wodzą Szefket-paszy opanowały sytuację a zgromadzenie narodowe zdetronizowało Abd-ul-Hamida, osadzając na jego miejsce młodszego brata sułtańskiego jako Mahometa V.

Wszakże zwycięstwo to było przedewszystkiem tryumfem centralizacji i nawrotem ku hasłom panislamizmu: ponawiają się prześladowania na Bałkanach, nawet rzezie Ormian, zorganizowane na wielką skalę. Nie osiągnęły tylko celu represje, skierowane przeciwko ruchowi niepodległościowemu w Albanji, i rząd młodoturecki musiał kapitulować, a nowy gabinet Muchtar-paszy uczynił zadość większości żądań albańskich.

Wreszcie latem r. 1912 Venizelos, prezydent rządu greckiego, urzeczywistnia drogą olbrzymich wysiłków i niezmordowanej działalności ligę 4-ch państw bałkańskich przeciwko Turcji, stwarzając w ten sposób nową a zupełnie nieoczekiwaną orjentację, niezależnie i pomimo oficjalnej dyplomacji europejskiej. Ta ostatnia, dobrze świadoma tajemnych rywalizacji i zawiści, nie starała się zapobiedz szczerze tej akcji, nie wątpiąc, że sułtan da sobie sam radę, zaś Europa raz jeszcze ofiaruje swoją interwencję. Bieg wypadków pokrzyżował jednak rachuby przebrzmiałego już dawno, a grożącego nawet kakofonją t. zw. koncertu europejskiego, pewnego zwycięstwa Półksiężyca. Świetne sukcesy Bułgarów w kampanji trackiej, nie bez wydatnego wpływu floty greckiej doprowadziły ich, po zdobyciu Adrjanopola, do linji Czataldży, 60 km. od Konstantynopola. Ale gdy na terenie macedońskim wojska serbskie i greckie zajęły Saloniki i Monastyr, punkty ciążenia bułgarskiego, zarysowały się już wtedy dwa konflikty: serbsko-bułgarski i grecko-bułgarski, źródło przyszłych niesnasek w łonie związku i powikłań dyplomatycznych europejskich. Spotęgowało je stanowisko Austrji, broniącej Serbom przystępu do Adrjatyku i Włoch solidarnych z Austrją. Ale mocarstwa przeciwne nowej wojnie wywarły nacisk na Serbję, a w końcu roku 1912 otwiera się konferencja pokojowa w Londynie pod hasłem „désintéressement absolu" państw pośredniczących (R. Poincaré).

W chwili gdy przedstawiciel Turcji w Londynie, Reszyd-pasza, zagrożony ostatecznością, rezygnuje z Albanji, Krety, wysp Egejskich, a nawet z Adrjanopola, w Konstantynopolu Enwer-bej dokonuje ponownego zamachu stanu i obala dotychczasowy rząd Kiamila-paszy.

Do władzy powracają młodoturcy, z nimi hasło walki à outrance. Ale i ta druga wojna skończyła się fatalnie i Turcja w r. 1913 podpisała nowe gorsze preliminarze pokojowe w Londynie.

Wreszcie i w łonie sprzymierzeńców bałkańskich wybucha dojrzały już tymczasem konflikt pomiędzy Serbją i Grecją z jednej a Bulgarją z drugiej strony. Zatarg ten komplikuje zjawienie się nowego kontrahenta, popieranego przez Trójprzymierze, Rumunji, głoszącej również pretensje do terytorjów tureckich na Bałkanach. Ani zjazd salonicki 4-ch prezydentów ministrów bałkańskich, ani interwencja cara Mikołaja II nie osiągnęły zamierzonego celu. Latem r. 1913 Bułgarja rozpoczyna ofensywę na Saloniki i Monastyr. Ale te plany rozbiły się o mężny opór Serbów i Greków; w odpowiedniej chwili wystąpiły też wojska rumuńskie. W Bułgarji wzięły górę tendencje pokojowe (gabinet Radosławowa) i wkrótce staje traktat w Bukareszcie, uświęcający pogrom Bułgarji. Ta ostatnia traci Dobrudżę i Sylistrję na rzecz Rumunji, zaś Macedonję oddaje Grecji i Serbji. Turcja przy tej sposobności odzyskuje Adrjanopol i część wysp Egejskich.

Ale ta nowa konfiguracja kryła w sobie zbyt wiele ziarn niepokoju, żeby traktat bukareszteński mógł być dla Bałkanów czemś więcej, niż tylko „Vorläufige Abmachung" (hr. Berchtold).

* * *

Podczas wielkiej wojny światowej rozegrał się akt ostatni — epokowy—tego wielkiego dramatu bałkańskiego, a w nim znalazły swój wyraz potężny wszystkie skondensowane aż do przesycenia interesy i do ostateczności napięte antagonizmy wielkich mocarstw i ich satelitów minorum gentium. Z mocarstwami Europy środkowej — Niemcami i Austro-Węgrami — poszły Turcja i Bułgarja, ciężko dotknięta ostatnim traktatem Bukareszteńskim. Do państw Entente'y przyłączyły się: Serbja, Czarnogórze i wreszcie Rumunja, wkraczająca po długiem wahaniu w ślady swoich sąsiadek bałkańskich.

Ta konstelacja polityczna—lubo nie zupełnie tradycjonalna—była jednak wypadkową realnych sił i konjunktur, ambicji i interesów działających od dłuższego już czasu w układzie europejskim.

Po Kongresie berlińskim w bilansie Europy znalazły się sprawy: macedońska, bułgarska i bośniacko-hercegowińska, a kwestja wschodnia „niewarta—według słów ks. Bismarka—kości jednego grenadjera pomorskiego" zyskała nowy a potężny czynnik.

Obok dwu państw, wyszłych zwycięsko z tego wielkiego turnieju dyplomatycznego: Austrji, szukającej po okresie Sadowy wpływów i nabytków na Wschodzie i znajdującej je tam, i Anglji, występującej, jako protektorka sułtana, a umocnionej na morzu Śródziemnem, wobec Francji i Włoch, biernych i wyczekujących, wobec niezadowolonej, niemal poniżonej w swym prestige'u, lecz „skupionej w sobie" (słowa ks. Gorczakowa) Rosji, zjawia się państwo, które pod pozorem „uczciwego pośrednika" i bezinteresownego arbitra Europy przygotowuje się, w przyjaźni z innymi, do odegrania nowej a pierwszorzędnej roli politycznej. To zręczne wysoce insynuowanie się Niemiec w sprawy Wschodu wywołuje znamienne contre-coup w układzie stosunków

europejskich, prowadząc do daleko idących przegrupowań politycznych.

Polityka wschodnia wielkich państw Europy nie odznaczała się nigdy zbytnią konsekwencją, ulegała raczej silnym fluktuacjom, oscylując w granicach nieraz bardzo elastycznych, zależnie od doraźnych i zmiennych okoliczności. Nawet Anglja, nawet Austrja, szły w ciągu wieku XIX ręka w rękę z Rosją w sprawach tureckich (r. 1840, 1897 i in.) i przeciw Turcji, to znowu głosiły status quo i przyjaźń dla sułtana (r. 1878, 1908).

Bałkany, morze Śródziemne i Turcja były stale terenem ekspansji politycznej i ekonomicznej wszystkich niemal mocarstw Europy. W atmosferze ciągle płynnej stosunków politycznych w. XIX, w wirze nieustannie krzyżujących się wzajem interesów i ambicji, dyplomację europejską cechuje taż sama kameleonowość i nieuchwytność, przedewszystkiem zaś oportunizm i egoizm, regulujące w sprawach wschodnich wszystkie niemal wystąpienia. Ponad różnemi, sprzecznemi często dążeniami dominuje tu jednak, jak gdyby dogmat, integralność Turcji, głoszona przez państwa, pragnące spokoju na Bałkanach i niedopuszczenia—coûte que coûte—do wybuchu kwestji wschodniej, pomimo całego despotyzmu militarnego W. Porty, mimo nawet systematycznych rzezi chrześcjan.

Jeszcze w roku 1908 sir Edward Grey z wysokości trybuny parlamentarnej głosił ex re incydentu kreteńskiego, że „w czasach dawnego régime'u tureckiego mocarstwa zmuszone były interweniować na Krecie... Wysiłki ich doprowadziły do autonomji Krety. Od tego czasu okoliczności się zmieniły: nowy régime ustanowiony został w Turcji... Zaprowadzenie go ma skłonić wszelkiemi sposoby mocarstwa protektorów do okazywania więcej jeszcze względów wobec drażliwości i prestige'u Turcji we wszelkich umowach, jakie mogą być zawarte". Jeszcze nawet w roku 1911, przed wybuchem wojny między Włochami a Turcją, ówczesny minister spraw zagranicznych mrgr. di San Giuliano wystosował do przedstawicieli dyplomatycznych Włoch na Bałkanach następujący okólnik: „Trwałe sprzeciwianie się Turcji uprawnionej działalności ekonomicznej Włoch w Trypolisie i Cyrenajce i niebezpieczeństwo, na jakie są narażeni nasi współobywatele w tych prowincjach, mogą każdej chwili skłonić rząd królewski do przedsięwzięcia środków, zdolnych wywołać konflikt pomiędzy Włochami a Turcją. Rząd królewski zdecydowany jest rozstrzygnąć kwestję trypolitańską zgodnie z interesami i z godnością Włoch; ale jakiekolwiek byłyby środki, których użyje dla osiągnięcia tego celu, podstawą jego polityki pozostaje zawsze utrzymanie status quo terytorjalnego na półwyspie bałkańskim i konsolidacja Turcji w Europie". Wreszcie już podczas wojny bałkańskiej (1912—13) Austro-Węgry i Rosja protestowały przeciwko wejściu Kretończyków do zgromadzenia narodowego w Atenach, negując wobec już faktu dokonanego zmianę tradycyjnego status quo.

Ale to wszystko było egoistycznym wyrazem stosunku Europy tylko do małych państewek, politycznych quantités négligeables. Bowiem na długo jeszcze przed wystąpieniem „ligi bałkańskiej", która podważyła na wszystkich węgłach gmach panowania tureckiego w Europie, w stosunkach wzajemnych Hexarchji europejskiej ujawniły się

nowe dążności, będące wynikiem prądów nurtujących silnie od czasu kongresu berlińskiego. Wywoławszy gruntowną rewizję programu wschodniego, doprowadziły one, po upadku „związku trzech cesarzy“ do przymierza Niemiec i Austrji, następnie Trójprzymierza (Triple Alliance r. 1882) z jednej strony, z drugiej zaś — do zbliżenia franko-rosyjskiego (1891), zawiązku późniejszego Trójporozumienia (Triple Entente). Te związki przyjaźni — nie bez zastrzeżenia zresztą i wzajemnych koncesji — zjawiają się na miejscu dawnych i trwałych antagonizmów na Wschodzie, anglo-rosyjskich przedewszystkiem.

„Odkąd Rosja została państwem europejskiem, dopomina się ona rozwiązania kwestji wschodniej na swoją korzyść... By ją rozwiązać, musiała liczyć się z Anglją“ (A. Sorel). To też konflikt rosyjsko-turecki był w ciągu całego wieku 19 — z małemi wyjątkami — zatargiem między Rosją a W. Brytanją. Uporczywe dążenie Rosji na Bałkany i na Wschód dla ochrony współwyznawców ortodoksyjnych i w celu zdobycia nowych wpływów i posiadłości w Azji, żądanie rozbioru Turcji dla opanowania Bosforu i Dardanellów, wreszcie marzenia o Carogrodzie i powracający „projekt grecki“ Katarzyny II, predestynującej w. ks. Konstantego na cesarza wskrzeszonego Byzancjum — wszystko to w ciągu wielu dziesiątków lat spędzało sen z powiek dyplomatów angielskich.

W. Brytanja zaś, pod względem finansowym i handlowym zaangażowana poważnie na Bałkanach i w Turcji, dążyła do podtrzymania tamtejszych państewek i W. Porty, w swoim własnym zresztą interesie, popierając też dążenia reformistyczne tej ostatniej, głosiła jej integralność, — słowem, uważała Turcję za swój najważniejszy bastjon na rubieży Europy i Azji. To też rząd angielski warował sobie zazdrośnie wyłączny wpływ w cesarstwie ottomańskiem, panującem nad pierwszorzędnemi punktami strategicznemi, a potęga wielkobrytańska stawała groźnie wobec każdego, kierującego się w jakibądź sposób ku zatoce Perskiej i Indjom lub jej własnym dążeniom kładącego tamę.

Tutaj właśnie wkracza moment niemiecki, ujawniają się skutki polityki Bismarka i jego następców na Bałkanach i na Wschodzie. Zjawia się D r a n g niemiecki ku „Salonikom, stającym się, obok Konstantynopola, drugim ośrodkiem kwestji wschodniej“ (R. Pinon), — i równocześnie w Azji Mniejszej.

Na Bałkanach zjawiają się też nowe czynniki i nowi kontrahenci. Austrja konstruuje plany penetracyjne wgłąb półwyspu i ku Adrjatykowi, niepokojące silnie Włochy. Bułgarja, dotknięta poniechaniem jej dążenia do Wschodniej Rumelji, i Rumunja, wskutek utraty Besarabji,—odstrychnięte i stracone dla wpływów rosyjskich, łacno być mogą wciągnięte w inną orbitę polityczną. Na miejscu Rosji wyrastają tu powoli Niemcy, jako groźny przeciwnik W. Brytanji, wyrasta też dla tej ostatniej żelazna konieczność nowej orjentacji na Wschodzie. Anglja, sprzeciwiająca się nie tak dawno projektom „Wielkiej Bułgarji“, jako niebezpiecznej awangardy słowiańskiej, skłania się ku koncepcji silnych państw bałkańskich, puklerza wobec Rosji i Niemiec zarazem.

Zdeklarowanie się tych ostatnich ze swą przyjaźnią dla Turcji, zwłaszcza wobec grozy całej Europy po rzeziach Ormian, jest w tym względzie chwilą znamienną. Abd-ul-Hamid i Wilhelm II podają sobie ręce poprzez i ponad dyplomacją europejską, dążąc zgodnie do

wspólnych celów, nieuniknienie wiodących do konfliktu z W. Brytanją, i nietylko z nią jedną.

Niesłychanie szybki rozwój ekonomiczny i przemysłowo-handlowy Niemiec i ich potężna ekspansja zagraniczna wystąpiły jako groźne niebezpieczeństwo dla interesów Anglji, Francji i Włoch, tradycyjnie już usadowionych i prosperujących w państwie Ottomańskiem.

Jak zresztą wszędzie i zawsze, Niemcy działali tu organizacją i metodą. Dzięki monopolowi dostaw wojskowych i hegemonji militarnej, dzięki bankom swoim, a filjowanym w wielu bardzo miastach Wschodu, i linjom żeglugowym, łączącym Hamburg z zatoką Perską, osiągnęli oni tutaj wielkie postępy. Moment polityczny podkreśla i potęguje w wyższym jeszcze stopniu ten sojusz germańsko-muzułmański. Występując w obronie s t a t u s q u o na Bałkanach — co nie pozostało zresztą bez wpływu ujemnego na przyjaźń włosko-niemiecką— oraz siły i integralności cesarstwa Ottomańskiego, ogłosiły się Niemcy za jedynego już „bezinteresownego przyjaciela“ W. Porty, która konieczność zabezpieczenia swego stanowiska morskiego, jako też chwiejnego posiadania w sferze Arabji i Afryki północnej rzuciła ostatecznie w objęcia Wilhelmowe.

We wszystkich swoich przedsięwzięciach imperjalistycznych W. Porta spotyka aplauz ze strony rządu berlińskiego, chętnie popierającego politykę „kalifową“ sułtana pod pozorem skompensowania jego ewentualnych strat w Europie, lecz przedewszystkiem dla swoich własnych wybitnych korzyści. Skutki nie zawsze jednak odpowiadały życzeniom. Pomimo, a może właśnie wskutek tej polityki, uświęconej kilkowiekową tradycją despotji militarnej, — w całym Arabistanie — na półwyspie i poza nim, od Bejrutu aż do Bagdadu — idea panarabska znajdowała posłuch wśród miljonowych a fanatycznych rzesz, marzących o federacji teokratycznej pod władzą proroka i kalifa przeciwko „uzurpatorowi“ tyrańskiemu ze Stambułu. Tutaj więc, zarówno jak w Egipcie, wystawionym na agitację, idącą łącznie z Konstantynopola i z Berlina, mogły już sięgać wpływy przeciwne.

Bowiem stanowisko dominujące W. Brytanji wśród państw o ludności muzułmańskiej nie mogło czynić jej obojętną na tę politykę „kalifową“ ze stemplem berlińskim. Dążenia powstańcze w Kurdystanie, separatyzm Beduinów i Druzów, a częściowo i wciśniętych między nich kolonji czerkieskich, zaś nadewszystko systematyczne i krwawe rzezie Ormian, rozsianych tu wszędzie — dawały Anglji wytyczną jej postępowania w Azji Mniejszej.

Na morzu Czerwonem i w zatoce Perskiej — tych dwuch punktach osiowych polityki wielko-brytańskiej na blizkim Wschodzie — walczy ona, drogą negocjacji dyplomatycznych, z Francją, Włochami i Rosją, i dzięki swej potędze finansowej i morskiej, przeciwko polityce sułtana i cesarza Niemiec. Opanowany przez tego ostatniego, Abd-ul-Hamid II — mimo smutnego doświadczenia z koleją w Hedżasie — powierza w roku 1903 Niemcom budowę wielkiej magistrali bagdadzkiej (t. zw. linja B. B. B.) od Bosforu do ujścia Szatt-el-Arabu. Podczas gdy koleje żelazne, budowane przez europejczyków, sprzyjały ograniczonym tylko wpływom ekonomicznym odnośnych państw (Francji i Anglji), linja bagdadzka, p a r e x c e l l e n c e polityczna, miała oznaczać tryumf sułtańskiej idei centralistycznej, a zarazem i ekspansji

pangermańskiej. To był punkt zenitowy wpływów niemieckich na Wschodzie w zupełnej harmonji z polityką Hamidową.

* * *

Pogrom zupełny cesarstwa Ottomańskiego postawił na porządku dziennym cały ten niezmiernie skomplikowany i wielostronny problemat. Po Kuczuk-Kajnardżi i Adrjanopolu, po traktacie paryskim i kongresie berlińskim, konferencja pokojowa r. 1919 będzie musiała zająć się znowu, tym razem zapewne już definitywnie, „kwestją wschodnią“. Zwycięstwo zasady Wilsonowej o samookreśleniu narodów jest ciosem, godzącym w samo serce państwa padyszacha, i zapowiedzią jego ostatecznej dezagregacji.

Po tej linji pójdzie niewątpliwie rozwiązanie całego zagadnienia.

Tadeusz Jakubowicz.

KOSSUTH WOBEC POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Połowa piątego tomu pism Kossutha poświęcona jest powstaniu 1863 r. Zawiera ona dzieje powstania i to walki w Polsce tak, jak i akcji dyplomatycznej za granicą i ze strony polskiej i ze strony państw europejskich, napisane przez wielkiego Węgra w ostatnich latach życia w Turynie i wydane z rękopisu bezpośrednio po jego śmierci. Dla nas przedstawia szczególną wartość ostatnia, czwarta część tej pracy, w której Kossuth pragnął skreślić własną akcję w sprawie polskiej w r. 1863, ilustrując ją szeregiem listów i dokumentów w związku z nią otrzymanych lub wystosowanych. Część ta pozostała niestety niezupełnie wykończona. Zachował się jednak jej szkielet, t. j. wspomniane wyżej akty w oryginałach lub kopjach, które były w posiadaniu Kossutha, zaopatrzone przez niego uwagami lub objaśnieniami. Ponieważ wśród nich znajduje się szereg dokumentów nietylko nieznanych ale i ze względów językowych niedostępnych, pragnę zapoznać z niemi tutaj polskiego czytelnika.

W chwili wybuchu powstania styczniowego bawił Kossuth na emigracji w Turynie. Hołdując zasadzie zbrojnej walki z Austrją i uważając budzące się wówczas na Węgrzech dążenia ugodowe za samobójcze dla Węgier, jako wprzęgające je na lat dziesiątki w rydwan obcej im polityki, co w dużej zresztą mierze przyszłość potwierdziła, witał powstanie w Polsce radośnie z dwu powodów: zasadniczo jako objaw walki o wolność a więc zwalczanie ucisku i to ucisku Rosji, pogromicielki powstania węgierskiego, gdy Polacy byli mu w tem powstaniu towarzyszami broni, a równocześnie witał je i z tego względu, że powstanie polskie wydawało mu się sposobnym momentem do podniesienia sprawy węgierskiej przed forum międzynarodowem. Zwłaszcza ewentualność rozszerzenia go na Galicję, o której myślał, wydawała mu się pożądaną dla zaangażowania Austrji, a zarazem dla

przeniesienia ruchu zbrojnego i do Węgier, coby postawiło w płomieniach cały pas Europy środkowej od morza Bałtyckiego po Adrjatyk. Płynące stąd zainteresowanie się Kossutha sprawą polską objawiło się niebawem czynną akcją dyplomatyczną. Do realizacji jednak jego pomysłów zwłaszcza w kwestji powstania w Galicji i na Węgrzech nie doszło z jednej strony z powodu stanowiska Polaków, z drugiej zaś z powodu wspomnianego wzrostu prądów ugodowych na Węgrzech. Napełniały one goryczą Kossutha. W dniu 11 lutego 1863 r. w liście do jednego z przyjaciół w Paryżu pisze między innemi: „Polacy, których podzielono i których od wieku wycinają, jak las, powstają, jak anioł zemsty, z kijem i kosą rzucają się niepowstrzymanie na swego olbrzymiego wroga i wołają do Europy: To, czego chcemy, to nie ulgi, nie koncesje, nie liberalizm, schlebiający egoistycznym interesom materjalnym i nie traktaty z r. 1815. Chcemy wypędzić Moskali z ojczyzny, chcemy być niezawisłem państwem... A Węgrzy? Zamiast chcieć niezawisłej ojczyzny, tak jak ją stworzyli pradziadowie, pragną się targować i godzić“... Że Kossuth z uczuciami swemi nie był odosobniony wśród węgierskiej emigracji, tego dowodzi list z 6 lutego 1863 r., pisany doń z Brukselli przez sędziwego barona Josike, którego ugodowość na Węgrzech napełniała rozpaczą: „Nam Węgrom—pisze—wobec tego, jak sprawy stoją w kraju, może tylko to pomódz, co pomogło w Polsce i wśród Greków: powstanie, nic innego“.

Pierwszem czynnem wystąpieniem Kossutha było zajęcie się z jego strony losem emigrantów polskich, pragnących zgłosić się w szeregi powstańcze, którzy z braku środków nie mogli opuścić Włoch. Niektórzy z nich zwracali się z prośbą o pomoc do Kossutha, który, nie mogąc dopomódz im z funduszów własnych, udał się 6 lutego do Peruzzi'ego, włoskiego ministra spraw wewnętrznych, o wyasygnowanie na ten cel pewnej kwoty, którą radził oddać w ręce pułkownika Idzikowskiego, przez co rząd włoski nie byłby w sprawę bezpośrednio zaangażowany. Przy tej sposobności wskazał Kossuth na myśl wywołania powstania w Galicji i na Węgrzech, coby Włochom pozwoliło zaczepnie wystąpić wobec Austrji. Peruzzi'emu spodobał się projekt subwencji przedstawiony przez Kossutha, bo w liście z dnia następnego zapewnił go o załatwieniu sprawy w tym duchu. Wychodząc z antyaustrjackiego stanowiska, zajmował się Kossuth bliżej stosunkiem Austrji do powstania, a podejrzewając, że polityka Wiednia, kunktatorska i łudząca, katastrofalnie odbije się na losach powstania, postanowił zwrócić uwagę publiczną na ten moment: Dnia 27 lutego napisał artykuł a raczej odezwę „do Polaków“, w której złożywszy hołd bohaterskiemu narodowi, scharakteryzował politykę trzech państw zaborczych wobec Polski, a w szczególności Austrji. Stwierdza, że Austrja, uratowana niedawno przez wojska rosyjskie, oświadczyła teraz, iż nie może spełniać wobec Rosji posług żandarma i ogłasza się za neutralną wobec powstania, a nawet łudzi Polaków zwrotem Galicji. Ostrzega Polaków przed dowierzaniem Austrji, która swą niewdzięcznością umie zadziwiać świat, która za odsiecz Wiednia wypłaciła się rozbiorem Polski i rzezią galicyjską. Austrja kieruje się wobec powstania wyłącznie obawą, że rozszerzy się ono na Galicję i na Węgry, co dałoby hasło do wystąpienia Włoch. „A wówczas gdzież podziałaby się ta anomalja, którą nazywają cesarstwem austrjackiem?“ Artykuł ten wy-

słał Kossuth do Paryża na ręce pułkownika Kissa z prośbą o umieszczenie go w którymś z poczytnych dzienników, atoli bez zmian. Charakterystyczne, że żadne pismo nie odważyło się tego zaryzykować i dopiero po pojawieniu się tego artykułu w prasie włoskiej i angielskiej powtórzyły go także dzienniki francuskie. Odpowiedzią nań był gorący list Władysława Mickiewicza, wystosowany do Kossutha z Paryża 6 marca 1863 r. Dziękuje mu za przyjazne słowa, podkreśla, że Polska zerwała się do boju ostatecznego i pragnie obecnie naprawić błędy 1831 r. Powstanie sięgnie po Dniepr i Dźwinę. „Polacy i Węgrzy byli przez stulecia towarzyszami broni, by dopomódz zwycięstwu cywilizacji... bo sprawa nasza wspólna i ci sami wrogowie“. Mickiewicz stanął również na stanowisku niedowierzania Austrji, „która jest nie do nawrócenia... Austrja to wielki zdrajca“, a tymczasem wmawiają w Polaków, że winni Austrję oszczędzać, tak jak tłumaczono Węgrom, by przewlekali niewystąpienie w nieskończoność. Tymczasem od nich zależy naprawdę istnienie Austrji.

Jednocześnie z tem toczyły się bezpośrednie pertraktacje Kossutha z Rządem narodowym polskim. Od czasu wojny 1859 r. znajdowało się w Mołdawji 20.000 karabinów nadesłanych tam przez Francję dla organizowanego na Węgrzech powstania, które atoli z powodu szybkiego zawarcia pokoju nie zostały zużytkowane. Kossuth wobec dążenia Napoleona III do oszczędzania Austrji uważał, że mógłby być on niezadowolony z użycia tej broni w Galicji lub na Węgrzech, lecz że nie będzie się sprzeciwiał zużytkowaniu jej przeciw Rosji; wraz z gen. Klapką zawiadomił więc w marcu przez pośrednictwo ks. Lubomirskiego Rząd narodowy, że gotów jest broń tę mu przekazaną darować wojsku polskiemu. Niebawem 18 marca 1863 r. wystosował do Rządu pismo, w którem rozwinął cały plan współdziałania polsko-węgierskiego. Ostrzegając przed ufnością w dyplomację zachodnią, podnosił niebezpieczeństwo zmarnowania wszystkich wysiłków powstania z tego powodu, że traktowane jest ono ciągle jako sprawa rosyjska. Przyczynę tej sytuacji upatrywał w polityce Austrji, która za każdą cenę dążyła do lokalizacji powstania na zabór rosyjski; lokalizacja ta wedle Kossutha musi doprowadzić do zduszenia okrążonego zewsząd powstania, podczas gdy rozciągnięcie go na Galicję uczyniłoby je sprawą międzynarodową i postawiło całą sprawę polską przed forum Europy, nie mówiąc już o tem, że wywołałoby to ruch zbrojny i na Węgrzech. „Należy więc powstanie wywieść z uliczki bez wyjścia“ a dyplomację europejską zmusić do porzucenia stanowiska kongresu wiedeńskiego i sankcjonowania rozbiorów Polski. Jako jeden ze środków po temu proponował Kossuth stworzenie w Królestwie kilkotysiącznego węgierskiego korpusu posiłkowego, któryby walczył pod sztandarem węgierskim i komendą wyznaczonego przez Kossutha dowódcy, lecz pod rozkazami Rządu narodowego. Zastrzegał jeno możność odwołania tego korpusu z Polski, gdyby się okazał potrzebnym na Węgrzech. Wystawienie takiego korpusu zmusiłoby też Austrję do ostatecznej decyzji w sprawie powstania. Albo musiałaby się oświadczyć za niem i zwrócić Polsce Galicję, albo przeciw i spowodować przez to powstanie w Galicji i na Węgrzech. W jednym zaś i drugim wypadku powstanie przestałoby być sprawą rosyjską.

Pismo zawiózł gen. Kłapka do Paryża i wręczył je tam ks. Lubomirskiemu, hr. Branickiemu i pułk. Kamińskiemu. Niebawem nadeszła odpowiedź. Był nią list paryskiego komisarza Rządu Bobrowskiego, z podziękowaniem za ofiarowaną broń i oświadczeniem, że Polacy na razie z projektu korpusu węgierskiego skorzystać nie mogą, lecz że zachować go pragną na przyszłość. Wkrótce też doręczono Kossuthowi i list Rządu, wystosowany z Warszawy 17 maja, z gorącem podziękowaniem za broń i prośbą o przesłanie pełnomocnictwa na podjęcie jej od Rumunów.

„Polacy — brzmią słowa listu — walcząc o swą niezawisłość bronią przeznaczoną ku oswobodzeniu Węgier, nigdy nie zapomną o świętym długu, którym czują się obciążeni wobec narodu węgierskiego oraz wobec Pana, który reprezentujesz sprawę swej ojczyzny“. List kończy przeproszenie za tajemniczość, jaką zmuszony jest otaczać się Rząd, nie kładąc podpisów, tylko pieczęć. W tem miejscu dodaje Kossuth, że otrzymał później listę członków Rządu, lecz ją pali pisząc te słowa, by wydobycie jej przez jakiś wypadek na światło dzienne nie spowodowało prześladowań na żyjących jeszcze członków Rządu lub ich rodziny.

Jak widać z powyższych odpowiedzi, Rząd narodowy oświadczył się przeciw pomocy węgierskiej, obawiając się zmiany stanowiska Austrji. Rozumiejąc to, Kossuth wystosował do Rządu 12 czerwca obszerne memorandum, w którem raz jeszcze zajmuje się tą sprawą, podkreślając ponownie, że głównym celem jego projektu jest „zmuszenie Austrji do wystąpienia z dwuznaczności pozornej neutralności, która fałszuje cel powstania polskiego i stanowczo wiedzie do upadku“. Jeżeli powstanie nie wyjdzie z ram sprawy rosyjskiej, niema mowy o uzyskaniu niezawisłości, o którą przecież idzie Polakom, lecz możliwe są tylko jakieś ustępstwa Rosji. Kardynalnym zaś warunkiem niezawisłości jest ustanie rozbiorów i „wykreślenie ich z prawa międzynarodowego“. Powstanie, pozostawiające na boku Galicję i Kraków, raczej potwierdza, niż usuwa rozbiory. Liczenie na to, że oswobodzenie Królestwa będzie etapem do pełnej niezawisłości, jest złudne, bo nie da się to osiągnąć. Są trzy drogi działania: sama walka ze strony Polaków, interwencja dyplomatyczna i interwencja zbrojna ze strony mocarstw. Pierwsze samo przez się nie rokuje widoków. Po pięciu miesiącach bohaterskiej walki Polacy nie potrafili zdobyć sobie żadnej bazy operacyjnej i zdani są na partyzantkę. Tą drogą zaś pokonanie Rosji jest niemożliwe. Nad interwencją dyplomatyczną zaciężył wpływ Austrji, która, jako jedno z mocarstw rozbiorowych, nie dopuszcza tam nawet słowa o niezawisłości Polski. Jeżeli zaś Rosja przyjmie przedstawiane jej przez mocarstwa propozycje, to powstanie upadnie, nie wywalczywszy niezawisłości, gdyż wśród samych Polaków zwycięży prąd ugodowy za nieodrzucaniem woli całej Europy. Gdyby zaś w tych warunkach przyszło do interwencji zbrojnej, to nie pójdzie ona po za Rosję i wyżej wymienione granice znowu ze względu na Austrję. Trzeba więc powstanie za wszelką cenę rozciągnąć po za Rosję, a więc na Prusy lub Austrję. Powstanie w Poznańskiem rokuje raczej przyrost wrogów, niż sił, zaatakowanie Austrji, odwrotnie, przysporzy Polakom sprzymierzeńców w Węgrach i Włochach. Austrję trzeba więc za wszelką cenę wyprowadzić z neutralności, a najlepszą po temu drogą

korpus węgierski. Już sama obawa powstania u siebie skłonić może wówczas Austrję do opowiedzenia się po stronie Polaków, coby mogło doprowadzić do sekundogenitury habsburskiej w Polsce. W przeciwnym razie nastąpi rozpoczęcie powstań w obrębie Austrji i wojna z Włochami ze wszystkiemi wyżej wspomnianemi skutkami.

Mimo, że Rząd narodowy na skutek tego listu dnia 14 lipca zdecydował się przyjąć propozycję Kossutha co do utworzenia korpusu węgierskiego, z zastrzeżeniem, że będzie on walczył tylko na terytorjum zajętem przez Rosję, rzecz nie doczekała się realizacji, głównie z powodu wątpliwości co do wpływu jej na Austrję. Nie znajdujemy też w papierach Kossutha informacji o dalszych losach ofiarowanej broni. Warto wspomnieć, że i wśród emigracji więgierskiej podnosiły się głosy zupełnie odmiennie ujmujące sytuację, niż Kossuth. I tak mąż zaufania Kossutha w Anglji Vukovits był zdania, wyrażonego w liście z 28 marca, że rachuby na powstanie polskie są złudne, wskazując, że Anglja i Francja nie zrobią żadnego kroku bez Austrji i nie pozwolą jej zaczepić Włochom, tak, że korzystaćby należało raczej z antagonizmu rosyjsko-austrjackiego i porozumieć się z Rosją, by w razie podniesienia przez Austrję i idące z nią mocarstwa sprawy polskiej na możliwym kongresie, Rosja wystąpiła ze sprawą węgierską przeciw Austrji. Myśl tę jednakże Kossuth odrzucił, trwając dalej na poprzedniem stanowisku, jak tego dowodzi list jego z 7 czerwca do pułkownika Kissa w Paryżu, w którym powtarza: „Od początku ruchu polskiego jestem przekonany, że w rezultacie nie doprowadzi on do odbudowy Polski i bezowocny zostanie dla Europy a zwłaszcza dla nas, z korzyścią jedynie dla Austrji, jeśli pozostanie ograniczony na posiadłości rosyjskie i nie rozciągnie się na Galicję". Z listu tego, w którym Kossuth skarży się gorzko na niezrozumiałe dlań a coraz silniejsze kokietowanie Austrji przez Francję, dowiadujemy się o akcji Kossutha w sprawie polskiej we Włoszech, równoległej z pertraktacjami z Rządem narodowym. W kilka tygodni po wybuchu powstania wystosował on do króla włoskiego list, w którym wskazywał, iż może ono ułatwić ostateczne zjednoczenie Włoch, rozwijając znane nam już myśli co do polityki austrjackiej, mającej na celu lokalizację powstania oraz co do współdziałania Węgrów w razie objęcia powstaniem Galicji. Uważa, że oszczędzanie Austrji przez mocarstwa tylko ją wzmocni a nie pozwoli odbudować Polski. Włochy więc we własnym interesie winny nie opuszczać Polski, lecz uderzyć na Austrję, na który to wypadek przyrzekał poruszyć Węgry.

W odpowiedzi na to otrzymał Kossuth zawiadomienie od włoskiego prezydenta ministrów Minghettiego, że król w zasadzie podziela poglądy przezeń wyłuszczone i że z powodu wyjazdu polecił jemu, Minghettiemu, omówić z Kossuthem praktyczną stronę kwestji. Rezultatem tego była konferencja Kossutha z Minghettim, odbyta 24 maja.

Podstawą jej było oświadczenie Kossutha, iż uważa, że w interesie tak Polski, jak Włoch i Węgier, jest wyprowadzenie Austrji z neutralności wobec powstania polskiego. W przeciwnym razie nawet interwencja zbrojna nie wymoże dla Polaków nic więcej prócz administracyjnych ustępstw ze strony Rosji, a o to przecież nie wartałoby prowadzić wojny. Jeśliby Austrja pozostała neutralną i ewentualna inter-

wencja nie mogła jej dotknąć, to Włochy znalazłyby się w trudnej sytuacji, bo trudnoby im było wziąć czynny udział w interwencji, a to naraziłoby ich popularność i zniechęciło Napoleona, któryby jeszcze bardziej zbliżyć się musiał do Austrji. Rozwinął następnie znane nam już poglądy na skutki, jakieby sprowadziło wyprowadzenie Austrji z neutralności i w łączności z tem nastąpił plan stworzenia 5000 korpusu węgierskiego w Polsce. Jeśli na skutek tego Austrja porzuci neutralność, wybuchnie powstanie w Galicji i na Węgrzech. Kossuth pragnął, by w tym momencie Włochy wypowiedziały wojnę Austrji, wysadzając jednocześnie w Dalmacji korpus ekspedycyjny, z którymby wylądował także legjon węgierski, utworzony we Włoszech, i sam Kossuth celem przedarcia się do Węgier. Austrja zajęta w Galicji, na Węgrzech i we Włoszech, musi przegrać tę wojnę. Minghetti oświadczył, że plan ten przedstawi do rozważenia królowi.

I ta akcja Kossutha nie wydała pozytywnego rezultatu—jak sam przyznaje na innem miejscu, z tego powodu, że po świeżem uznaniu Królestwa włoskiego przez Rosję starało się ono utrzymać jak najlepsze stosunki, a przyjęcie Austrji przez Anglję i Francję do wspólnego postępowania w sprawie polskiej skłoniło ostatecznie Włochy do trzymania się na uboczu i wyczekiwania chwili, w którejby po usunięciu się Austrji z tej czy innej przyczyny mogły one zająć jej miejsce. Próby Kossutha, zmierzające do podniesienia sprawy węgierskiej przy pomocy powstania styczniowego, nie wydały więc rezultatu.

Jednym z ostatnich kroków jego w sprawie polskiej była odezwa wydana 20 lipca do żołnierzy węgierskich służących w punktach konsystujących w Galicji z usilnem wezwaniem, by powstańcom polskim byli pomocą i nie utrudniali im na rozkaz wrogiej Austrji walki za ojczyznę z wrogiem, który niedawno przyczynił się do powalenia Węgier. Odezwa, zredagowana w bardzo gorącym tonie, podnosiła doniosłość walki toczonej w imię wolności Polski dla sprawy węgierskiej, wspomina, że za wolność Węgier płynęła też krew polska. Nie minęła też ona bez skutku. Kordony strzeżone przez Węgrów należały do najłatwiejszych do przebycia.

Jan Dąbrowski.

TREŚĆ ZESZYTU V-go.

Za redakcję: MIECZYSŁAW RETTINGER.

Wydawnictwo Wydziału wydawnictw Ministerstwa Spraw Zewnętrznych.

Drukarnia Państwowa. — № 4623. 21.III 19. 1500.